

ARCHIWUM
PAŃSTWOWE
W
KRAKOWIE

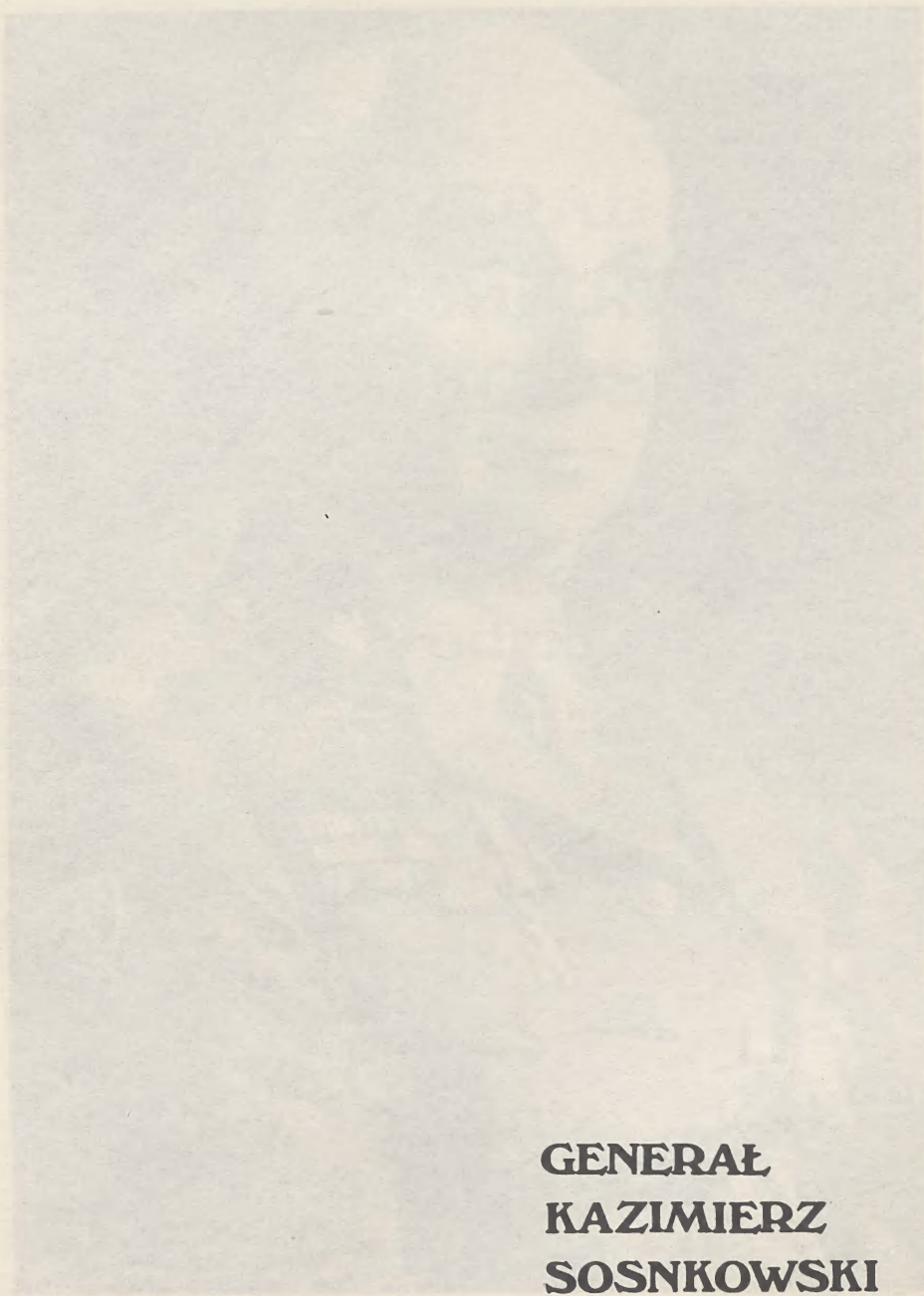
BIBL. NKN

2039

GENERAL KAZIMIERZ SOSNKOWSKI



w stulecie
urodzin



**GENERAL
KAZIMIERZ
SOSNKOWSKI**



Kazimierz Świerczkowski

**GENERAL
KAZIMIERZ
SOSNKOWSKI**

**w stulecie
urodzin**

LONDYN MCMLXXXVI
7 PULK UŁANÓW LUBELSKICH
IM. GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

© 1986

ISBN 0 901215 18 X

OKŁADKA, STRONA TYTUŁOWA I OPRAWA GRAFICZNA —
JULIUSZ L. ENGLERT



SKŁAD GŁÓWNY: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
63 Jeddo Road, London W12 9EE, Great Britain

Printed by VERITAS FOUNDATION PRESS, 63 Jeddo Rd., London W12 9EE, England

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce
Poświęcony Badaniu Najnowszej Historji Polski



Czcigodny Panie
Generale! [REDACTED]

Rada Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce
ma zaszczyt
przestać Panu Generałowi najserdeczniejsze życzenia
z okazji

Osiemdziesiątej Rocznicy Jego Urodzin!

Instytut nasz, noszący nazwę Pierwszego Marszałka Polski, jest silnymi węzłami złączony z osobą Pana Generała, najbliższego i wiernego współpracownika Józefa Piłsudskiego.

Spełniając obowiązek utrwalania i obrony prawdy historycznej o Polsce, widzimy miejsce Pana Generała w dziejach naszej Ojczyzny jako przedstawiciela nieskazitelnych cnót żołnierskich i spadkobiercy tradycji rycerszy bez trwogi i zmaży.

Jako Wódz Naczelny polskich sił zbrojnych bronił Pan Generał za wzorem jednego ze Swych poprzedników - powierzonego mu honoru Polaków oraz zagrożonej przez wroga i opuszczonej przez sojuszników Ojczyzny.

Historia, sprawująca sady, gdy opadną pyły współczesności, wyznaczy Panu Generałowi godne Jego wielkich zasług miejsce w dziejach Polski.

Składając Panu Generałowi z serca płynące życzenia, łączymy wyrazy najgłębszej czci i wiernego oddania.

Cześć Panie Generale!

Dr. Alexander Korczyński Dr. Janpyling
Wiceprezes Dyktor

Posłanie Prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego

Londyn dn. 5 stycznia 1986 r.

Kazimierza Sosnkowskiego spotkałem po raz pierwszy w 1918 roku. Ujrzałem i zapamiętałem. Dziś jeszcze po tylu latach mam w oczach tę piękną, rycerską postać.

Odwiedziłem go potem w jego Bukowcu, jako wzorowego gospodarza.

Uchodźstwo zbliżyło nas — nigdy bardziej jak w 1954 roku, kiedy Generał przyjechał z Kanady do Londynu jako rozjemca dla usunięcia nieporozumień między stronnictwami i politykami polskimi i kiedy doprowadził do Aktu Zjednoczenia.

Nikt poza generałem Sosnkowskim nie miał widoków powodzenia na tej drodze. Jego prestiż i wielki osobisty wysiłek pozwoliły mu osiągnąć cel zamierzony, zawsze trudny zwłaszcza na uchodźctwie.

To, że w ostatniej chwili wprowadzenie w życie Aktu Zjednoczenia natrafiło na niespodziewaną, nieusuwalną przeszkodę i że nigdy potem nie dało się w pełni go urzeczywistnić — było dla niego źródłem zgryzoty, opuścił Londyn i zamknął się w kanadyjskim Arundelu.

Nieprzerwana była Kazimierza Sosnkowskiego służba ojczyźnie. Stulecie urodzin — to czas właściwy, by ją przypomnieć i ocenić.

Edward Raczyński

Słowo Wandy Piłsudskiej

Stuletnia rocznica Generała Kazimierza Sosnkowskiego przypomina wybitną rolę, jaką odegrał w naszej historii, przybliżając również młodemu pokoleniu Polaków okres naszych przygotowań i zmagania, uwieńczonych w 1918 roku odzyskaniem niepodległości.

Całe życie Generała Sosnkowskiego to wzór cnót obywatelskich i nieskazitelnej służby Ojczyźnie – Żołnierza i Męża Stanu.

Wanda Piłsudska

Uroczystości w stulecie urodzin

OBCHODY W LONDYNIE I W PARYŻU

W Londynie w Sali Malinowej POSK-u odbyła się 15-go listopada 1985 r. uroczysta akademii poświęcona pamięci Generała Kazimierza Sosnkowskiego z udziałem przedstawicieli władz naczelnych Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, organizacji społecznych i kombatanckich, rodziny Marszałka Piłsudskiego, oraz licznie zgromadzonej publiczności. Uczestnicy akademii mogli następnie zwiedzić wystawę pamiątek po Generale Sosnkowskim w siedzibie Instytutu Józefa Piłsudskiego.

W niedzielę 17-go listopada została odprawiona Msza św. za spójk Duszę sp. Generała w kościele polskim Św. Andrzeja Boboli.

W Paryżu z okazji setnej rocznicy urodzin Generała Kazimierza Sosnkowskiego naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych w latach 1943-1944 odprawiona została 23 listopada w kościele polskim w Paryżu staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego uroczysta msza św. na intencję generała, celebrowana przez ks. proboszcza Pajaka w asyście duchowieństwa parafii polskiej w Paryżu. Na mszę św. przybyli przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Towarzystwa Historyczno-Literackiego, przyjaciele i żołnierze gen. Sosnkowskiego.

Po mszy św. krótkie wspomnienie wygłosił p. Stanisław Babiński z Montrealu, wierny przyjaciel i współpracownik generała. W niedzielę 24 listopada delegacja składająca się z p. Babińskiego z Rodziną, p. Władysława Żeleńskiego oraz p. Jerzego Monda sekretarza THL udała się na cmentarz w Montmorency, gdzie w grobowcu Towarzystwa Historyczno-Literackiego spoczywa urna z prochami Generała. Po złożeniu kwiatów na grobie zebrani odmówili modlitwę za duszę Zmarłego.

Akademia w Sali Malinowej

Na uroczystość w Sali Malinowej w POSK-u przybyli czołowi przedstawiciele życia politycznego i społecznego, by wysłuchać niezmiernie ciekawego wykładu Stanisława Babińskiego z Kanady, którego powitał prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego, inż. arch. Mieczysław Stachiewicz, mówiąc m.in.:

„Witam naszego prelegenta w imieniu Instytutu Józefa Piłsudskiego, Rady Organizacji Kombatantkich, Zjednoczenia Polskiego, Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Związku Legionistów i Peowiaków, Studium Polski Podziemnej i Koła 7 Pułku Ułanów im. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego – a były to organizacje, które zainicjowały i zorganizowały ten wieczór dla uczczenia pamięci gen. Kazimierza Sosnkowskiego. W imieniu tych organizacji witamy także p. gen. Klemensa Rudnickiego, najstarszego rangą żołnierza Rzeczypospolitej. Witam również córkę Marszałka Piłsudskiego p. Jadwigę Jaraczewską, witam przedstawicieli rządu, organizacji politycznych i społecznych.

Z kolei prezes M. Stachiewicz przedstawił głównego prelegenta wieczoru – Stanisława Babińskiego z Montrealu. „Jest on jednym z najbliższych – mówił prezes Stachiewicz – ludzi w otoczeniu Generała, który – był przy nim przez wiele lat aż do ostatnich dni przed jego zgonem”.

Przemówienie Generała Rudnickiego

Osoba gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego wyrasta poza ramy Instytutu Józefa Piłsudskiego. Jest on własnością nie tylko Instytutu i Polskich Sił Zbrojnych, ale całego Narodu. Jest postacią historyczną, która odegrała czołową rolę w całej polskiej historii ostatniej doby.

Generał był jednym z tych pierwszych i najważniejszych – mówił gen. Rudnicki – którzy za swym Komendantem rzucili na stos swój los. Był współtwórcą legendy Legionów, które potem stały się podstawą tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w odrodzonej Polsce. Między 1918 i 1920 rokiem był jednym z głównych organizatorów Polskich Sił Zbrojnych. Ten wspaniały żołnierz w krytycznym momencie w 1920 roku dowodził armią na północnym froncie i załamał pierwszą ofensywę Tuchaczewskiego, a potem od lipca do sierpnia tworzył armię ochotniczą, pospolite ruszenie całego Narodu, które umożliwiło Naczelnemu Wodzowi uratowanie Polski przed najazdem.

Po wojnie był jednym z najzdolniejszych inspektorem Armii organizujących Polskie Siły Zbrojne.

W 1939 roku był jednym z tych niezłamanych dowódców, który – objawwszy front południowy pod Lwowem – stawiał opór Niemcom w beznadziejnej sytuacji i wsławił oręż polski.

W odtwarzających się Polskich Siłach Zbrojnych we Francji był pierwszym organizatorem podziemia polskiego, które dało podwali-

ny pod przyszłą Armię Krajową. Po śmierci gen. Sikorskiego objął naczelne dowództwo Polskich Sił Zbrojnych i pełnił je w chwilach ich największej glorii w czasach Monte Cassino, Falaise, Arnhem i Powstania Warszawskiego. Całym swoim życiem i działalnością i swoją nieugiętą postawą honoru stał się częścią historii polskiej i legendą Polskich Sił Zbrojnych.

Uczcijmy pamięć tego żołnierza polskiego bez skazy i zmyzy, który bronił zawsze honoru Polski.



Wizyta Marszałka Focha w Polsce w 1923 r. Na zdjęciu Marsz. Foch, Marsz. Piłsudski i gen. Sosnkowski. Marsz. Foch trzyma w ręku buławę marszałka Polski, wręczoną mu przez gen. Sosnkowskiego po przekroczeniu granicy polskiej.

W stulecie urodzin

Kazimierza Sosnkowskiego

Przemówienie Stanisława Babińskiego

Panie Generale, Pani Jadwigo Jaraczewska, Córko Pierwszego Marszałka Polski, Przedstawiciele Władz legalnych Rzeczypospolitej Polskiej, Przewodniczący Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Zjednoczenia Polskiego, Związku Legionistów i Peowiaków, Studium Polski Podziemnej, Koledzy Akowcy, Drodzy Państwo.

Ze specjalnym wzruszeniem zwracam się do Ułanów Lubelskich, którzy nie tylko zachowali aż poza grób swoją wierność Szefowi Pułku, ale i za życia okazywali mu wiele serca w trudnych chwilach życia emigracyjnego. Prezes Koła Pułkowego, pan porucznik Sroczyński, symbolizuje tu wszystkich poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy waszego walecznego pułku. Jak również i płk Marian Żebrowski, który włożył tyle osobistego trudu, by wypełnić wolę zmarłego Szefa Pułku. Za waszą wierną przyjaźń i przykład dla wszystkich innych, historia upamiętni was zaszczytną nazwą Ułanów Kazimierza Sosnkowskiego.

Odczuwam dużą satysfakcję, że mogłem skorzystać z miłego zaproszenia Instytutu Józefa Piłsudskiego i zabrać głos z okazji setnej rocznicy urodzin Kazimierza Sosnkowskiego w samym centrum polskiego życia politycznego na emigracji i siedzibie legalizmu Rzeczypospolitej Polskiej. Tego legalizmu, którego znaczenie polityczne i historyczne dla Polski było tak często podkreślane przez Generała Sosnkowskiego.

W moim dzisiejszym przemówieniu nie będę się trzymał chronologii wydarzeń, gdyż pragnę ująć całość zjawiska, jakim było życie i działanie Kazimierza Sosnkowskiego, raczej w pewnych problemach, o istotnym znaczeniu dla naszych dziejów.

Mówić o Kazimierz Sosnkowskim, szczególnie o jego roli historycznej nie jest — jak może to się na pozór wydawać — zadaniem łatwym. Przede wszystkim dlatego, że choć wokół jego osoby urosła legenda o rycerzu bez trwogi i zmayı, prawda o nim jakby się zagubiła w zawiłym labiryncie polskich wydarzeń obecnego stulecia.

Kim był naprawdę Kazimierz Sosnkowski i na czym polega wartość jego życia, działań i myśli dla losów naszego narodu?

Gdy myślę i zastanawiam się nad tym pytaniem, nie mogę pozbyć się przeświadczenia, że nieszczęsne jakieś fatum miało tragiczny wpływ na wiele wydarzeń związanych ze służbą dla ojczyzny tego Wielkiego Polaka.

Kazimierz Sosnkowski miał jedną miłość w swoim życiu, która dominowała nad wszystkim. Tą miłością była Polska. Z tej pierwszej wypływała druga miłość. Był nią Komendant Piłsudski. Jego to — Szef Sosnkowski personifikował z polską racją stanu.

W tym krótkim stwierdzeniu zamyka się cała prawda o człowieku, którego podstawową dewizą, we wszystkich działaniach, było bezwzględne podporządkowanie się nadrzędnym interesom swojego narodu.

Zasadniczą cechą jego charakteru było, że ta podstawowa dewiza wykluczała jakikolwiek interes własny. Nie szukał więc osobistej chwały ani zaszczytów. Nie był nawet zazdrosny, gdy jego własne zasługi przypisywano innym. Nie szukał stanowisk i urzędów, przyjmując je tylko wtedy, kiedy dobro ojczyzny tego wymagało. Nie dbał jakby nawet o własny ślad historyczny i dopiero u schyłku swojego życia zaczął myśleć i pracować nad pozostawieniem po sobie historycznych śladów. Odmawiał stanowczo pisania osobistych wspomnień, uważając, że wszelakiego rodzaju opowieści o własnym życiu są zazwyczaj fryzowaniem się przed historią. Świadectwa, jakie pozostawił po sobie, wypływały z głębokiego poczucia obowiązku i przeświadczenia, że całość jego życia ma istotne znaczenie wychowawcze dla przyszłych pokoleń.

Wydał drukiem zbiór swoich wypowiedzi w „Materiałach Historycznych”, które są nie tylko testamentem politycznym, ale jednocześnie niesłychanie ważnym dokumentem, zawierającym analizy polityczne i wskazania, aktualne po dzień dzisiejszy i na wiele lat w przód.

Wspomnieć tu muszę również o losach i przeznaczeniu archiwum Generała, które wbrew jego woli, znalazło się w Polsce. Z grubsza można to archiwum podzielić na dwie części. Jedna część, zawierająca opracowania Generała dotyczące różnych tematów, w tym duża praca poświęcona problematyce Powstania Warszawskiego. I druga część, będąca zbiorem dokumentacji i prac innych osób, jak np. płk. Demla o początkach Z.W.Z., czy profesora Zbigniewa Leliwy-Sujkowskiego o Powstaniu Warszawskim.

Zbiór dokumentacji miał posłużyć nie do napisania monografii o Generale, ale, jak to jest wyraźnie zaznaczone w notarialnym testamencie, do wydania określonych zagadnień, które podaję w skróconej formie:

1. Opracowanie wkładu Polski w zwycięstwo aliantów z uwypukleniem ofiar poniesionych przez Polskę.

2. Wykazanie negatywnego wyniku dla Polski zwycięstwa sojuszników w drugiej wojnie światowej.

3. Zanalizowanie przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, które doprowadziły do tak katastrofalnych wyników dla Polski i znalezienie sposobów uniknięcia, w przyszłości przez Polaków, podobnych błędów w ich zmaganiach o prawa Polski.

To zadanie miał wykonać komitet wydawniczy, do którego dyspozycji miał być oddany fundusz składający się przede wszystkim z 60% sumy uzyskanej ze sprzedaży posiadłości Generała w Kanadzie. Po wykonaniu tych prac, komitet miał złożyć całe archiwum w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

Jako ostatni już z żyjących chyba członków mającego powstać komitetu muszę publicznie wyrazić moje głębokie ubolewanie, że jawne pogwałcenie testamentu nie pozwoliło, z ogromną stratą dla Polski, na wykonanie tych zadań. Użyłem słowa chyba, gdyż nie znane mi są losy długoletniego i wiernego adiutanta Generała, majora Jana Jawicza, którego wyjątkowo ofiarna praca pozwoliła na zebranie tej dokumentacji.

Dopiero u schyłku lat pięćdziesiątych, gdy jego aktywna praca była mniej absorbująca, spędzałem czas z Generałem na długich rozmowach o wydarzeniach z przeszłości i nie związanych bezpośrednio z biegiem i aktualnością ówczesnego polskiego życia politycznego.

W jednej z takich rozmów, która utkwiała głęboko w mojej pamięci i pozostawiła niezatarty ślad uczuciowy, było jakby otwarcie całej swej duszy przede mną, o niesłychanym nasileniu emocjonalnym. Stałem bez ruchu blisko dwie godziny zasłuchany w to co mówił, nie ośmielając się przerwać pytaniami tego historycznego i dramatycznego w swej treści monologu. Rozumiałem, że staję się w tym momencie najbardziej intymnym świadkiem tego historycznego życia, tak bez reszty oddanego Polsce. Nie czas tu oczywiście na streszczanie tych dogłębnych wynurzeń, w których nie padło ani jedno nazwisko, ani jeden sprecyzowany szczegół. W jednym tylko momencie usłyszałem, że i w życiu osobistym nie oszczędzono mu ciężkiego i bolesnego doznania.

Jeśli mam streścić w jednym zdaniu całość tego ujawniania się duszy, to powiedzieć mogę, że był to ogromny ból człowieka stawiającego pytanie: co warte jest istnienie ludzkie, jeśli cały trud życia, walki, budowania i tworzenia zostaje w dużym stopniu zaprzepaszczonej dla ojczyzny i ginie w pamięci narodu? Były tam również akcenty dotyczące niewątpliwie najpoważniejszego dramatu rozegranego w Niepodległej Polsce i wiele innych zagadnień o znaczeniu istotnym.

Jakby echem tej rozmowy, jest wyjątek z obszernego listu Kazimierza Sosnkowskiego do Bogusława Miedzińskiego z 8-mego kwietnia 1959 roku. Brzmi on następująco:

„Jestem Ci bardzo zobowiązany za przychylne słowa o mojej działalności w latach 1918–1922. Piszesz, że ‘brak na kartach historii istotnych danych o treści i warunkach mojej pracy’. Nieco dalej o jej wynikach wyrażasz się, chyba przesadnie, jak o *sui generis* ‘cudzie’.

Zastanowiło mnie, dlaczego użyłeś niezwyklego określenia, które dla nas obydwóch ma przecież wydźwięk swoisty, choćby ze względu na kuźnię, w której wykuto je dla wiadomych, a oburzających celów.” I dalej:

„O przyczynach wspomnianego przez Ciebie przemilczania wiele dałoby się powiedzieć, zwłaszcza między nami dwoma. Ale jest to raczej temat do paru dłuższych wieczornych rozmów przy kieliszku wina, w atmosferze przyjacielskiej rozwiązującej języki. Mój pogląd na sprawę powyższą jest następujący: albo przez dwadzieścia lat najbliższej współpracy z Komendantem udało mi się przy Nim przyczynić się w sposób istotny do podjętych przez Niego walk o niepodległość, i to w okresie najtrudniejszym, chmurnym i górnym, albo też służba moja pod Jego przewodem niewiele znaczyła, a wyniki mej działalności nie zasługują na odnotowanie w kronikach. W pierwszym wypadku zapewne trafią one ‘na karty historii’ w ujęciu nieco szerszym aniżeli suche wzmianki w odsyłaczach u dołu stronicy; w drugim zaś, jak to mówią, i Święty Boże nie pomoże.

Jeśli Ty, w latach niezmiernej pracy nad odbudową podstaw państwowości, mój dobry przyjaciel i bliski współpracownik, jeśli Ty, intelekt ostry jak szpada, jeden z najwybitniejszych piłsudczyków i w wojsku i w Sejmie, wytrawny polityk, świetny polemista i obserwator, stojący rzec można w centrum wydarzeń owego okresu, — jeśli Ty nie zatrzymałeś w pamięci ‘najglówniejszych przynajmniej danych o moich trudnościach i osiągnięciach’ (słowa Twoje) to najwidoczniej prawdziwą musi być ta druga alternatywa.

Niestety z całą otwartością muszę Ci oznajmić, że nie potrafię zdobyć się na spisanie jakby urywka własnej biografii, na wyliczanie i podnoszenie własnych dokonań.”

Zacytowany ustęp z listu Generała świadczy o wielu sprawach, jak i o wielkiej skromności człowieka, o którym Michał Sokolnicki napisze, że „...był on nieodłącznym z Piłsudskim współtwórcą i współwykonawcą”.

Był on skromny nie tylko w ocenie swoich własnych zasług, ale i skromny w obęściu i w obcowaniu z ludźmi. Z każdym umiał rozmawiać, nigdy się nie wynosząc i traktując swoich rozmówców, jak równych sobie. Nie narzucał swych poglądów, ale miał nieodpartą siłę logicznej i niesłuchanej ścisłej i przejrzystej perswazji, przed którą nawet Piłsudski często ulegał i dawał się przekonać.

Miał w sobie jakby dwie natury. Wrażliwy ogromnie na piękno, rozmiłowany w poezji i literaturze, w sztuce, sam wybitny poeta,

tłumacz, pisarz, pianista i malarz, posiadał umysł o nieprawdopodobnej chłonności. Mógł dyskutować na najwyższym poziomie wiedzy zarówno w dziedzinie nauk humanistycznych, jak i ścisłych. Mógł, na podstawie swojej ogromnej znajomości tematu, bez trudu wyklądać historię, literaturę wielu narodów, historię sztuki, muzykologię i jednocześnie nauki polityczne i ekonomiczne, strategię wojskową lub wyższą matematykę. Był poliglotą znającym, oprócz łaciny i greki, biegle siedem języków. Kochał naturę, był doskonałym gospodarzem znającym wszystkie arkana agronomii. A gdy przyszedł trudny bardzo okres pierwszych lat w Kanadzie, skończył kursa stolarskie, by być przygotowanym na podjęcie każdej pracy zarobkowej. Po kupnie skromnej posiadłości w Arundelu wykonywał bez szemrania ciężkie prace fizyczne, kopał doły na kanalizację, malował oborę, robił prace stolarskie, sadził kwiaty i drzewa, brukował taras oraz wiele innych koniecznych robót. Nie otrzymywał, tak jak inni niektórzy wyżsi dowódcy polscy, żadnej emerytury od Anglików. Musiał więc zarabiać na utrzymanie żony i trzech nieletnich synów. A przy tym wszystkim był bardzo aktywny politycznie, prowadząc obszerną korespondencję i wyjeżdżając często do ośrodków polskich w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, czego świadectwem są liczne z tego okresu przemówienia o głębokiej treści politycznej. Znajdował również czas na pisanie własnych poematów i tłumaczenie obcych poetów, w tym całości poezji ulubionego Baudelaire'a, bo taka była potrzeba jego duszy.

Byłem tego wszystkiego świadkiem naoczny i kiedy praca zawodowa mi na to pozwalała, jechałem do Arundelu, by w czasie dnia pomagać często w jego pracach gospodarskich, a wieczorem dyskutować o bieżących sprawach. Przez cały ten okres nie usłyszałem od Generała słowa skargi na swój los. Jego myśl była zawsze związana z tragedią Polski, której nadal chciał służyć, jak mu na to okoliczności pozwalały.

Wyczulony na każdą niedolę ludzką, o wyjątkowej szlachetności charakteru, ten intelektualista o umysłowości zachodnioeuropejskiej i humanista o kulturze łacińskiej, zmieniał się zupełnie, gdy jako wódz wojskowy, czy mąż stanu musiał działać i pobierać decyzje. Kierując się zawsze rozumą był wtedy nieugięty, twardy i bezkompromisowy we wszystkich sprawach, które dotyczyły żywotnych interesów państwa i narodu. Jednocześnie dbały o los powierzonych mu żołnierzy, oszczędzający ich krew, zaskarbił sobie ich miłość i ogromną popularność w wojsku.

W okresie od rewolucji 1905-go roku po rok 1923-ci, w którym to roku Piłsudski wycofał się z czynnego życia politycznego i wojskowego, Sosnkowski obok Piłsudskiego odegrał rolę decydującą w odzyskaniu, obronieniu i odbudowie niepodległego państwa. Oto skrót najistotniejszych jego działań.

W obliczu załamania się akcji bojowych P.P.S.–u, na przełomie lat 1907 i 1908 Piłsudski był prawie bliski samobójstwa. W dramatycznej rozmowie ze swoim młodym przyjacielem ujawnił mu całą swoją rozterkę duchową. Myślał wtedy już o Bezdanach i liczył się, że zginie, jeśli wyprawa się nie uda. Po tej rozmowie, jeszcze przed Bezdanami, Sosnkowski jakby wyczytując w myślach Piłsudskiego, zakłada samodzielnie Związek Walki Czynnej we Lwowie, który stanie się podstawą i początkiem tworzenia się regularnego wojska. Łącznie z Bezdanami, to wydarzenie zadecyduje o dalszych losach naszych zmagających o niepodległość. Rezultatem tego będą Legiony poprzedzone Strzelcem, oraz powstanie Polskiej Organizacji Wojskowej i wreszcie odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych w odrodzonym państwie.

To doświadczenie, wyniesione ze wspólnej z Piłsudskim pracy w tworzeniu tajnych organizacji wojskowych, ułatwi w początkach drugiej wojny światowej Sosnkowskiemu, jako pierwszemu Komendantowi Głównemu Związku Walki Zbrojnej, zorganizowanie armii podziemnej w okupowanym kraju.

W początkach niepodległości Piłsudski powierza Sosnkowskiemu organizowanie wojska. Wykonanie tego tak trudnego zadania, scalenia kilkudziesięciu formacji o różnych tradycjach, z trzech odmiennych zaborów, stanie się podstawą do zwycięskiego zakończenia wojny polsko-bolszewickiej. W rekordowym czasie Sosnkowski rozwinie siły zbrojne do stanu, w którym będą one mogły sprostać zadaniom wojny na kilku frontach. Jednocześnie, jako minister wojny, przeprowadzi konieczne do prowadzenia wojny ustawy, a w chwili groźnego niebezpieczeństwa pierwszej ofensywy Tuchaczewskiego, zostawi pracę w ministerstwie, by jako dowódca Armii Rezerwowej błyskawicznie uderzyć i rozbić nacierające poważne siły nieprzyjaciela, które zdołały uprzednio przerwać nasz front północno-wschodni. Wróci następnie do Warszawy, zorganizuje obronę stolicy i przekona rząd o konieczności pozostania władz naczelnych w Warszawie, co wywrze ogromny wpływ moralny na walczące wojsko i ogół społeczeństwa. W obliczu drugiej ofensywy Tuchaczewskiego wdroży żelazną ręką dyscyplinę wśród cofających się naszych wojsk i ukroci dezercję.

W walkach Armii Rezerwowej, jak i wielu bitwach Legionów i później w kampanii wrześniowej, a więc wszędzie tam, gdzie dowodził samodzielnie, wykazał uzdolnienia i cechy wybitnego wodza.

Ograniczenie czasu nie pozwala mi na wyliczenie wszystkich najważniejszych osiągnięć Generała w czasie wojny bolszewickiej i w okresie bezpośrednio po niej. Uczyniłem to w wielkim skrócie w moim niedawno napisanym artykule z okazji tej stułetniej rocznicy urodzin.

W dalszym ciągu mojego przemówienia pragnę raczej podkreślić i omówić te okresy życia Sosnkowskiego, które są najmniej znane, a które

w różnych relacjach, umyślnych i nieumyślnych, zostały poważnie historycznie zniekształcone.

Zacznę od podstawowych poglądów Sosnkowskiego na sprawy państwowe w niepodległej Polsce. Do roku 1924-go, a więc do momentu, kiedy ustąpił na życzenie Marszałka z rządu, wywierał bezpośredni wpływ na bieg wydarzeń. Dał się w tym okresie poznać jako wybitny parlamentarzysta, który dzięki swym wyjątkowym uzdolnieniom oratorskim, przeprowadzał na forum sejmowym wszystkie proponowane ustawy, zawsze o dużym znaczeniu dla Polski. Zdobył sobie wówczas olbrzymi autorytet i powagę przez swój takt, logikę argumentacji oraz ścisłość i przejrzystość swoich wypowiedzi.

W sprawach wewnętrznych był, jak Piłsudski, zwolennikiem pełnej demokracji i oparcia wszelkich poczynań o zgodny wysiłek wszystkich żywotnych sił narodu. W powstającej po latach niewoli Polsce, za podstawowe zadanie uważał wychowanie nowego pokolenia i wyeliminowanie złych i zgubnych nawyków społeczeństwa z czasów zaborów. Dążył uparcie do zgody narodowej i jeszcze w roku 1920-ym prawie że doprowadził do nawiązania współpracy Piłsudskiego z Romanem Dmowskim. Niestety, ten ostatni, w końcowej fazie rozmów, po dłuższym wahaniu zajął stanowisko odmowne wobec wyrażonej przez Piłsudskiego gotowości do takiej współpracy.

W dziedzinie obronności kraju kładł nacisk na wyszkolenie wojskowe, odpowiadające przyszłym potrzebom nowoczesnej wojny i na rozwój przemysłu wojennego, zdolnego produkować własny sprzęt wojskowy, dając pierwszeństwo broni pancernej i lotnictwu. Drogę do rozwoju tego przemysłu i osiągnięcia gotowości bojowej widział w głębokich reformach gospodarczych i finansowych. Po 1935-tym roku z jego rad i zaleceń nie chciano, niestety, korzystać.

W polityce zewnętrznej rozumiał bezpieczeństwo Polski w ścisłym sojuszu z Francją, uważając, że dobre stosunki z tym krajem umożliwią również porozumienie polsko-czechosłowackie. Chciał w ten sposób zabezpieczyć Polskę przed strategicznym okrążeniem kraju przez potencjalnego wroga, jakim były hitlerowskie Niemcy. W stosunku do Rosji Sowieckiej i Niemiec był zwolennikiem gry na zwłokę, by dać Polsce więcej czasu na przygotowania obronne. Po śmierci Piłsudskiego polityka zagraniczna przybrała nieco inne formy. Zaczęto w pewnym stopniu wygrywać w naszych stosunkach z Francją pakt o nieagresję z Niemcami. Spowodowało to nieprzychylne dla nas nastroje i nieufność w Paryżu. Domagał się więc Sosnkowski poprawy i unormowania stosunków z Francją i zaprzestania polityki antyczeskiej. W dramatycznej i burzliwej rozmowie z prezydentem Mościckim we wrześniu 1938-ego roku, kategorycznie zaprotestował przeciwko planowanemu wspólnie z Niemcami najazdowi na Czechosłowację uprzedzając, że skutki tego będą katastrofalne dla Polski. Zajęcie

Czechosłowacji przez Hitlera przybliżyło wybuch wojny o dobre kilka lat. W rok zaledwie po rozmowie z Mościckim, Polska stała się następną ofiarą imperializmu niemieckiego.

Cofnę się teraz trochę w czasie, aby omówić wydarzenia istotne dla moich dalszych rozważań i konkluzji.

List Kazimierza Sosnkowskiego do Bogusława Miedzińskiego, z którego dosyć znamienity fragment zacytowałem uprzednio, jest historycznym dokumentem, który jakby odsłaniał kulisy wielu spraw w niepodległej Polsce wymagających historycznych wyjaśnień.

O trudnościach wewnętrznych wpływających z uchwalenia konstytucji marcowej w 1921-ym roku, tak mówił Kazimierz Sosnkowski w swym przemówieniu w Londynie* w 1943-cim roku:

„Największym bodaj zawodem życiowym Piłsudskiego, jako budowniczego państwa, było uchwalone przez sejm ustawodawczy prawo konstytucyjne. Zamiast stać się 'początkiem nowego życia wolnej i odrodzonej ojczyzny', stworzyło oligarchię sejmową, w której cieniu stał Prezydent, pozbawiony wszelkiej władzy, i rząd, którym rządził wielogłowy zespół poselski. Niechęć osobista do Piłsudskiego i lęk przed nim zrodziły system, będący zniekształceniem parlamentaryzmu, naruszeniem zdrowej równowagi władz, źródłem rozterek wewnętrznych i jedną z przyczyn późniejszego dramatu.”

Ten dramat, który był zarówno dramatem osobistym Piłsudskiego, jak i Sosnkowskiego, był przede wszystkim wielkim dramatem Polski. Nie będę mówił o ogólnym podłożu późniejszych wydarzeń, tak trafnie ujętym przez Sosnkowskiego w zacytowanym ustępie jego mowy. Podam raczej krótką charakterystykę i historię stosunków, jakie łączyły Piłsudskiego i Sosnkowskiego na przestrzeni dokładnie 30-tu lat. Jak Państwo z pewnością zauważyli, Generał w swoim liście do Miedzińskiego użył określenia o dwudziestoletniej najbliższej współpracy z Komendantem. Jest to prawie ściśle, choć ta intymna współpraca uległa dużej zmianie już w 1923-cim roku. Faktycznie jednak bliska współpraca ustała w jesieni 1925-ego roku, po bardzo dogłębnej rozmowie tych dwóch oddanych sobie przyjaciół. We „Wspomnieniu o Gabrielu Narutowiczu” Piłsudski napisał, że Sosnkowski należał do ludzi, z którymi był najlepiej zżyty. I tak było istotnie. Od zarania swoich wspólnych działań wojskowych i politycznych, byli nieodłącznymi towarzyszami. Szczególnie po powstaniu Związku Walki Czynnej nawiązali bardzo ścisłą współpracę. W ożywionych często rozmowach i dyskusjach spierali się czasem jak młodzi studenci. Piłsudski nie używał nigdy wobec swojego przyjaciela tonu zwierzchnika, tak jak to czynił wobec wszystkich innych legionistów czy peowiaków. Zasadnicze decyzje pobierali wspólnie, bo taka była metoda i wola Piłsudskiego, by każde ważne postanowienie sprawdzać poprzez aprobatę Sosnkowskiego, do którego miał pełne i

nieograniczone zaufanie. Oceny o wyższych dowódcach wojskowych były między nimi uzgadniane; i zdaniem Generała, ogłoszone swego czasu w Warszawie tzw. „opinie o generałach” nie mogły być napisane przez Marszałka w 1922-gim roku.

Łączyły ich wspólne poglądy oraz idea walki o niepodległość i nadrzędność interesów Polski z wykluczeniem jakichkolwiek korzyści osobistych.

Od wszystkich innych różnili się nie tylko wybitnymi uzdolnieniami wojskowymi i politycznymi, ale przede wszystkim tym, że byli wolnymi ludźmi w szeroko pojętym znaczeniu tego określenia. Nie należeli do żadnych, jeśli się pominie wczesną przynależność do P.P.S.-u, ugrupowań politycznych i byli ponad podziały partyjne, czego nie można powiedzieć o innych ówczesnych postaciach politycznych. Jeśli Sosnkowski był piłsudczykiem, to tylko w ideowym sensie tego słowa, a nie przynależności frakcyjnej, choć utrzymywał zawsze serdeczne związki koleżeńskie z byłymi podkomendnymi z czasów legionowych.

Różnili się może tym, że Piłsudski przyjął na siebie rolę wodza narodu, do której był stworzony, bo uważał to za swój obowiązek. Sosnkowski, natomiast, nie widział dla siebie takiej roli, uważając, że bardziej nadaje się na koordynatora wspólnych wysiłków, niż na wykonawcę zadań na urzędzie państwowym w glorii męża opatrnościowego.

U schyłku 1923-go roku zaszło wydarzenie, które zmąciło ich dobre stosunki i pozostawiło dosyć poważny ślad u Sosnkowskiego. W 1930-ym roku Piłsudski, w mieszkaniu Sosnkowskiego i w obecności świadków, mając na myśli zdarzenie z 1923-go roku, przyzna się do popełnienia pewnej nielojalności wobec swojego przyjaciela. Była to forma pewnego zadośćuczynienia, co przyczyniło się do poprawienia ich wzajemnych stosunków w ostatnich latach życia Marszałka. Chwilowo jednak, to wydarzenie wpłynęło ujemnie na ich dotychczasową zażyłość. Zaznaczać się też poczęły pewne różnice poglądów na problemy związane z narastającym gwałtownie kryzysem wewnętrznym. W listopadzie 1925-go roku nastąpiła bardzo zasadnicza rozmowa, o której już wspominałem, w czasie wizyty Piłsudskiego u Sosnkowskiego. Do uzgodnienia poglądów, czy raczej wyjaśnienia pewnych spraw, niestety nie doszło i w konsekwencji Sosnkowski nie przyjął proponowanego mu przez marszałka zastępstwa w wojsku. Od tego momentu, aż do śmierci Piłsudskiego, Sosnkowski, nie aprobując linii postępowania w polityce wewnętrznej, będzie się trzymał z dala od wszelkich funkcji politycznych. Marszałek będzie tę decyzję szanował i z myślą o przyszłości Polski, będzie chronił swojego przyjaciela od wiązania jego osoby z wypadkami majowymi i późniejszymi rządami.

W kilka miesięcy po tej rozmowie, nastąpiły wydarzenia określane mianem zamachu majowego. Sosnkowski zajmował wówczas, na swoje

życzenie, raczej skromne stanowisko dowódcy Okręgu Korpusu w Poznaniu. Z Warszawą utrzymywał stosunki raczej czysto służbowe. Informowany był głównie przez Miedzińskiego o sprawach bieżących i intencjach Piłsudskiego. W żadnej rozmowie nie padła nawet aluzja o możliwościach zamachu. Sosnkowski zdawał sobie oczywiście sprawę, że zbliżają się konieczne i decydujące rozstrzygnięcia kryzysu wewnętrznego. Był jednak raczej pewny, po rozmowie listopadowej z Piłsudskim, że do żadnej gwałtownej decyzji nie dojdzie. Faktem jest, że do dnia i nawet w sam dzień wybuchu nie został pośrednio czy bezpośrednio o tym poinformowany i uprzedzony. 11-go maja wieczorem wyjechał do Warszawy, by następnego dnia rano przesiąść się do pociągu idącego w kierunku Genewy, gdzie się udawał jako przewodniczący delegacji polskiej na zebranie Ligi Narodów. W międzyczasie nowo utworzony 10-go maja rząd Witosa postanowił zwrócić się do Sosnkowskiego z propozycją wejścia w jego skład. Po przyjeździe rano 12-go maja do Warszawy zameldował się u Generała pułkownik, późniejszy generał, Jakub Krzemieński z rzekomą instrukcją Marszałka, aby nie przyjmował proponowanego mu w rządzie stanowiska, lecz natychmiast wracał do Poznania. Około godziny 6-tej po południu padają pierwsze strzały i nie mając innego wyjścia, wobec otrzymanego za pośrednictwem płk. Krzemieńskiego polecenia Piłsudskiego, Sosnkowski wsiada wieczorem do pociągu i przybywa rano 13-go maja do Poznania. Z dworca udaje się wprost do dowództwa korpusu, gdzie około godz. 10-tej, jego zastępca gen. Hauser melduje mu, że dnia poprzedniego otrzymał rozkaz wysłania wojsk do Warszawy, dokąd skierował tego samego dnia o godzinie 5-tej po południu dwa pierwsze pułki. Sosnkowski przyjmuje meldunek w milczeniu i nie wydaje rozkazu o wysłaniu dalszych transportów. Przy rozstawianiu się z gen. Hauserem oświadcza: „Teraz każdy postąpić musi według własnego sumienia”. Pozostaje sam w gabinecie i około godziny 12-tej w południe pada tragiczny strzał. Bezpośrednio po zamachu na życie prof. Jurasz oświadcza, że Generał ma nikłe szanse przeżycia 24 godzin. Po dwóch ciężkich operacjach, walczy przez dłuższy okres czasu ze śmiercią, po czym spędza pięć miesięcy w szpitalu.

Motywy targnięcia się na życie Kazimierza Sosnkowskiego interpretowano później, jako dylemat, który stanął przed Generałem, czy ma pozostać wierny swojej zasadzie praworządności, czy swojej przyjaźni i lojalności wobec Piłsudskiego. Jest to na pewno dalekie od prawdy.

W tym tragicznym momencie, wstrząśnięty do granic ludzkiej wytrzymałości faktem bratobójczej walki Polaków, nie myślał ani o praworządności, ani o Piłsudskim. Myślał tylko o Polsce i szukał sposobu, aby zamieszki w Warszawie nie przeobraziły się w wojnę domową. Składając ofiarę własnego życia, chciał wstrząsnąć sumieniem

Polaków i powstrzymać ich tym od dalszego rozlewu krwi, który mógł kosztować Polskę utratę niepodległości. Na taką bowiem okazję, wojny domowej w Polsce, czekała Armia Czerwona, by zrealizować swoje zamiary z 1920-go roku.

Po wyjściu ze szpitala nastąpiło spotkanie i rozmowa Sosnkowskiego z Piłsudskim. Obaj postanowili nie poruszać tematu osobistego dramatu, co odpowiadało poczuciu ich własnej godności i dumy. Dopiero w czasie wojny dowiedział się Sosnkowski od pani Marszałkowej Piłsudskiej, że jej mąż nie mógł wydać polecenia powrotu Generała do Poznania, gdyż przeciwnie, planował przeprowadzenie rozmowy z prezydentem Wojciechowskim po wyjeździe Sosnkowskiego do Genewy. Było to niewątpliwie zgodne z jego przeświadczeniem i rachubą, że w wypadku nieudania się konfrontacji z prez. Wojciechowskim, Kazimierz Sosnkowski będzie mógł odegrać ważną dla Polski rolę polityczną.

Pozostaje więc pytanie, na czyje zlecenie gen. Krzemieński przekazał, tak sprzeczną z wolą Marszałka, instrukcję? Na czyje zlecenie i dla jakich motywów? Działyły bowiem w tym okresie siły, które zmierzały do poróżnienia Komendanta Pierwszej Brygady z jego Szefem.

Omawiany okres, rozciągający się od końca 1923-go roku po wypadki majowe i później, nie spowodował u Piłsudskiego żadnych zasadniczych zmian w jego opinii i stosunku do Sosnkowskiego. Nie było mowy o żadnym wywróceniu hierarchii, czego najlepszym dowodem jest fakt, że przy każdorazowym wyjeździe Piłsudskiego zagranicę w latach trzydziestych, powierzał nadal Sosnkowskiemu zastępstwo najwyższego urzędu w wojsku, jakim był Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych.

Piłsudski rozumiał dobrze, że po jego śmierci, jedyną osobą, która ciesząc się ogólnym szacunkiem i zaufaniem większości narodu i ugrupowań politycznych może doprowadzić do koniecznej zgody narodowej, był Kazimierz Sosnkowski.

Jak więc Marszałek starał się zabezpieczyć rolę i działania Sosnkowskiego na przyszłość?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w pisemnym oświadczeniu pani Aleksandry Piłsudskiej, która takie pozostawiła świadectwo: „Mówił mi mój mąż, że doradzał Panu Prez. I. Mościckiemu, ażeby gen. K. Sosnkowskiego trzymał jak najdalej, na uboczu i nie powierzał mu żadnych czynności politycznych, ponieważ według opinii męża w razie jego śmierci i usunięcia się p. I. Mościckiego, a specjalnie w trudnych warunkach, jakie spotkałyby Polskę najodpowiedniejszym kandydatem na stanowisko prezydenta byłby gen. K. Sosnkowski, który umie łączyć ludzi i umie rozmawiać z każdym o różnych przekonaniach politycznych. Pan Prez. I. Mościcki zdanie to podzielał.

Mój mąż był bardzo zadowolony, że zgadzali się ze sobą w ocenie

charakterów ludzkich. Mąż ręczył, że gen. K. Sosnkowski nie należy do żadnej organizacji międzynarodowej i że nie jest masonem.”

W innym ustępie swojego oświadczenia Pani Piłsudska pisze o swoim spotkaniu z Prezydentem Mościckim, już po śmierci Marszałka:

„Kiedyś w rozmowie p. Prezydent Mościcki wspomniał, że gen. Sosnkowski jest trzymany w rezerwie na najcięższe chwile, jakie być może będzie przeżywała Polska.”

Ciśnię się na usta pytanie, jakie to ciężkie chwile miał na myśli Prez. Mościcki, skoro nie tylko w maju 1936-go roku odrzucono ofertę Sosnkowskiego na urząd premiera, ale nawet w czasie kampanii wrześniowej trzymano go nadal „w rezerwie” powierzając mu dopiero w obliczu dokonanej i całkowitej klęski, w dniu 11-go września, dowodzenie nie istniejącego „frontu południowego”.

Powracając do oświadczenia pani Marszałkowej trzeba nadmienić, że Walery Sławek był również proponowany przez Piłsudskiego na urząd prezydenta, tak jak i Świtalski. Kandydatury ich były jednak pomyślane na okres względnego pokoju w stosunkach międzynarodowych. Zdawał sobie również Piłsudski sprawę, że za jego życia Sosnkowski nie zdecyduje się na przyjęcie kandydatury.

W okresie po śmierci Marszałka Polska miała w swym ręku wielką kartę do wygrania w tej grze o wysoką bardzo stawkę narodu. Tą kartą był Kazimierz Sosnkowski, którego wybitny talent męża stanu, rozumiejącego potrzeby nowoczesnego państwa oraz powszechny jego autorytet i szacunek wśród społeczeństwa, mogły doprowadzić do stabilizacji wewnętrznej i przygotować dostatecznie Polskę, pod każdym względem, do rozstrzygających o jej losach, a zbliżających się wydarzeniach. Cieszył się również dużym autorytetem i zaufaniem poza granicami Polski, a w szczególności we Francji. Dawało to możliwości, poprzez sojusz z Czechosłowacją, który bardzo konkretnie był osiągalny, do co najmniej odroczenia wybuchu wojny. W razie zaś dojścia do skutku porozumienia polsko-czechosłowackiego, pakt Ribbentrop-Mołotow z 23-go sierpnia 1939 r. byłby niechybnie zbyt ryzykowny dla Sowietów.

Jest rzeczą zrozumiałą, że moje rozważania wymagają obszerniejszych objaśnień, których nie mogę zmieścić w dzisiejszym przemówieniu. Te zagadnienia będą niewątpliwie przedmiotem dalszych badań historycznych, które zapewne ustalą, w jakim stopniu niewykorzystanie osoby Kazimierza Sosnkowskiego przyczyniło się do utraty naszej niepodległości.

I czy istotnie, jak to się propaguje, nie mogliśmy w tym okresie obronić naszej suwerenności państwowej i uchronić nasz naród od wielomilionowych ofiar.

Nie analizując przyczyn i powodów, dla których nie zrealizowano wskazań Piłsudskiego, pragnę podkreślić, jak wielką krzywdę pamięci

Marszałka wyrządza się, przedstawiając różne nieprawdziwe wersje o jego stosunku do Sosnkowskiego i pomijając wiele prawd dotyczących zarówno Piłsudskiego, jak i Sosnkowskiego. Tak, jakby się chciało zrzucić całą odpowiedzialność za tragedię września na Marszałka i obciążyć historycznie jego sumienie. Niestety jest to udziałem większości historyków emigracyjnych, za wyjątkiem niewielu, a przede wszystkim za wyjątkiem Michała Sokolnickiego, najwybitniejszego historyka epoki legionowej i polegionowej.

Prezydentura Sosnkowskiego mogła zmienić bieg wydarzeń pod warunkiem, że byłaby zrealizowana na kilka lat przed wybuchem wojny. W czasie wojny losy Polski były praktycznie przesądzone. Rola Sosnkowskiego w tej wojnie, bez względu na zajmowane stanowiska, polegała na bezwzględny i bezkompromisowym chronieniu polityki polskiej od obcych wpływów.

Na emigracji pozostawił Kazimierz Sosnkowski, jako ideową spuściznę, wiele wskazań w dalszej walce o niepodległość, które zawarte są w „Materiałach Historycznych”. W legalizmie widział podstawy do działań politycznych, ale ostrzegał, m.in. w liście do Tadeusza Schaetzela, że „z podziału zadań pomiędzy kraj i emigrację wynika, że powinna ona być rzecznikiem pełnego, integralnego programu niepodległościowego, bezkompromisowego i pozbawionego subtelności taktycznych.”

Podstawową wartość i rolę legalizmu pojmował jako możliwość wykorzystania w przyszłości, w razie konfliktu z Rosją Sowiecką, zobowiązań Zachodu zaciągniętych wobec Polski oraz dla kraju, jako konstytucyjną ciągłość, będącą przeciwwagą narzuconego systemu i obcej nielegalnej władzy. Aby ten postulat wobec kraju mógł nadal spełniać to zadanie, musi być dzisiaj mocno wiązany z nowym ruchem wolnościowym i być zawsze reprezentatywny w przyszłości wobec społeczeństwa w kraju.

Kazimierz Sosnkowski swoje przemówienie w Londynie w 1943-im roku zakończył następującym ustępem:

„W dziejach niewielu jest ludzi, którzy wielkością zasług położonych dla ojczyzny, zdobyli sobie prawo do tego, by można było ich osobę utożsamiać z narodową racją stanu. Jednym z nich był Piłsudski...”

Jestem pewien, że gdy opadną pyły współczesności, historia przyzna to samo prawo i Kazimierzowi Sosnkowskiemu.

Dzisiaj, dla umęczonego i zniewolonego narodu, Komendant i Szef są symbolem Zwycięskiej Polski z 1920-go roku i źródłem nadziei na przyszłość.

Żeby Polska była Polską.

Stanisław Babiński

Rozkaz 19

Dziś w lodyńskich oknach Belwederu
Zobaczyliśmy znowu – stał błądy
I z za karty szarego papieru
Patrzył w miasto, jak z za barykady.

Generale! wzrok Twój sięgał dalej
Niż do granic londyńskich przedmieści,
Gdy swój podpis rzuciłeś na szalę,
Gdy ran milion i milion boleści,

Kiedy ciało palonej Stolicy
Jak pochodnię cisnąłeś w twarz zgrai.
Aż ze wstydu pobladli Anglicy,
Aż ugięły się karki lokai.

Tyś nie zadrzał. Z okien patrzy oto
Twarz spokojna, choć krew z niej uciekła
W zadumaniu nad Polską Golgotą,
W rozmyślaniu warszawskiego piekła.

Lecz zwycięska Stolica Wyspiarzy
Zapamięta do śmierci tę datę:
On rzekł „podłość”. I On się odważył!
Spadkobierca belwederskich świateł.

Londyn, dnia 6 IX 1944 r.

Łzy Basi

To nie Człowiek odszedł, nie General
(Jeden więcej opróżniony fotel)
Ale polska opadła bandera
Osadzona na czwartą golgotę.

To o płytę grobową zadzwonił
Srebrny brzeszczot połamanej szpady,
To husaria pozisała z koni
I rozeszli się strzelcy brygady.

To zgiełk słysząc sejmowej czeredy,
To przez piersi w pokrwawionych szatach
Przeszły buty juchtowe, jak wtedy
Połączane trzewiki magnata.

To w płomieniach topi się i pęka
Miecz Chrobrego, to tleją sztandary,
To na zawsze odchodzi piosenka
„Polska szabla i Polski rozmaryn”.

To zalała się łzami twarz Basi,
Kiedy ojciec bił głową o ścianę:
„Słyszysz Basiu! Słyszysz! Pono nasi
Nie uderzą jutro w tarabany”.

Naczelny Wódz Generał Sosnkowski wydając Rozkaz Nr 19 z 1-go września 1944 roku kierował się głównie intencją, aby poprzez przypomnienie zobowiązań sojuszniczych spowodować wydajniejszą pomoc walczącej stolicy. Brytyjczycy istotnie zwiększyli w następstwie tę pomoc, ale w formie nie mogącej zmienić losów Powstania Warszawskiego.

Jednocześnie Generał Sosnkowski w tym Rozkazie, skierowanym do żołnierzy Armii Krajowej, postanowił potępić zarówno zbrodnie sowieckie, jak i machinacje Anglosasów. Do Historii przeszedł ten Rozkaz jako protest przeciwko gwałtom sowieckim i wiarołomstwu naszych sojuszników, złożony w imieniu Polski, przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

W konsekwencji, pod obcym naciskiem, Prezydent Raczkiewicz udzielił 30-go września 1944 roku dymisji Generałowi Sosnkowskiemu ze stanowiska Naczelnego Wodza.

Dowódca II-go Korpusu Generał Anders zareagował na usunięcie Naczelnego Wodza depeszą z dnia 5-go października 1944 roku skierowaną do Prezydenta R.P., w której m.in. powiedział:

„....Melduję po przybyciu do korpusu i zorientowaniu się w nastrojach, że odejście gen. Sosnkowskiego uważane jest przez wszystkich żołnierzy jako ustępstwo na rzecz Sowietów. Przyczyniły się do tego nie tylko ciągłe ataki sowieckie, ale i wypowiedzi prasy brytyjskiej i własnej... Proszę Pana Prezydenta, aby zechciał przekazać od żołnierzy II Korpusu Panu Generałowi Sosnkowskiemu, bojownikowi niezłomnemu o suwerenność, niepodległość i całość polskiej sprawy, najgłębsze uczucia wdzięczności oraz oddanie mu serc naszych żołnierskich”.

Jana Rostworowskiego

Wiersze Jana Rostworowskiego „Rozkaz Nr 19” i „Łzy Basi” (napisany po dymisji udzielonej Generałowi Sosnkowskiemu) oddają ówczesne nastroje szerokich mas żołnierskich i ogółu Polaków zarówno w kraju, jak i poza granicami Polski.

Oto charakterystyczne ustępy z Rozkazu Nr 19:

„Żołnierze Armii Krajowej,

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką...”

„...Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami, oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odszyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi sprzymierzonych u progu szóstego roku wojny.

Nie umiemy dlatego, gdyż nie straciliśmy jeszcze wiary, że światem rządzą prawa moralne. Nie umiemy dlatego, że nie wierzymy, aby polityka oderwana od zasad moralnych, inne słowa aniżeli zło-wieszczce «Mane, Tekel, Fares» sama sobie na kartach historii wypisać zdołała”. „...Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze. Każdy żołnierz polski powtarzać sobie musi w duchu słowa Wyspiańskiego:

«...podłość, kłam,
Znam, zanadto dobrze znam»”.

S. B.

Rzym, 3. października 1944

Święcie Wielmożny i drogi Panie Generale,

Wiadomość o dyminji Pana Generata ze stanowiska Naczelnego Wodza napłynęła mi nie smutkiem.

Poznałem Pana Generata po raz pierwszy na mojej sakrze Biskupiej jako reprezentanta wszystkich Sił Zbrojnych. Stanowił z wdziękami, pociągami i głęboko chrześcijańskie przekonaniem Pana Generata do ustronizowania Biskupa polowego Kościół polski.

Ziwno satysfakcją, czytelnym wyrażeniem Pana Generata na temat wyklarania wiodzieży, postanowiłem podczas promocji wiodych oficerów gromadzić, w czasie kiedy wyklaraniem tym kierowały dywizji obate mój o konył wstawa, amizeli o zdrowie Giryżny.

Pamiętam chwile, kiedy Pan Generat przybył po wyprawie swej walce z Niemcami do Paryża, zaprosił mnie i p. Pana Generata i Skorskiego oraz kojarzył wiodę pracę ku dobru Giryżny, którą Pan Generat razem z p. Premierem wydobyci pragnął z niebezpieczeństwa.

Zyczo wskazywało mi o pamięci zdecydowanie zachowanie się Pana Generata w niebezpiecznych dniach libourne kiedy to Pan Generat chwycił na siebie ciężar wiody.

Święcie Wielmożny
Pan Generat Kazimierz Sosnkowski
Generał Broni.

odpowiedzialności, a później, w pierwszych dniach listopada
nagles'linie nie dopuścić do potępienia chrześcijaństwa
François.

Wśród bieżących dni lipcowych 1940 r. okazał się General
sami samoparcia, nie chce przez przyjęcie wysuniętej
przez innych kandydatury być przynajmniej do roz-
działu, który - jak mi pisał General - wówczas przewidział-
może tylko całkowite polne.

Drżący z całego serca pisał Generalowi, że jako Naczelny
Wódz na wojnę, proszę przynajmniej Tuż, Boże standardem polskim.

Obowiązek przetrwania pisał Generalowi swobodnie podrysko-
wać na jego gościnie i ugraniczyć ludzkie odwołanie się
do mnie, jako Biskupa polowego, co już wówczas odwołanie
z niezmienną wdziękowością.

Skoro uacim przystąpić do obecnej sytuacji, przetrwać
pisał Generalowi, którego należy rozstrząsać dla każdego nie są
tajemnicą, a którego nycerzli charakter gotowania Biskupa polowego
miał spójnie poznać w pierwszym dla pisma Generala bieżących
chrześcijańskich, uprzedzić do bieżących, może, może.

Nyś polski niepodległości, ucył ofiary Węgry na razie
złotona bieżąca z ucyłnością pisma Generala.

Tuż tak samo jak pisał, pisał General, i jak znowu bieżą
tego jak wiadomo, że w chwili bieżącej na konferencji pokojowej
zawarł się targi o prawdziwą niepodległość Węgry, i jej
granice - wtedy na salę obrad skrocy Węgry,
i powrót sumienia świata powrót.

Węgry i polacy z wdziękowością, pisał mi bieżą, że

muistoreu spriaviedli'rovi' to osvodi ducich kovi i ducaty
jet General Sosukaraki.

Historje sgdri' kzdrie bezstomir, a polska odde
pauu Generalari petua rdeiz'quon za jago potvirenu

Lana vyary gtebalij vci
i pravdivreho parajania

Obvacy v thrystucie

+ Sorex Garliua

Bruep pol. W. P.

List J.E.Ks. Biskupa Józefa Gawliny

Rzym, 3 października 1944

Jaśnie Wielmożny
Pan Generał Kazimierz Sosnkowski
Generał Broni.

Jaśnie Wielmożny i Drogi Panie Generale,
Wiadomość o dymisji Pana Generała ze stanowiska naczelnego Wodza napętniła mnie smutkiem.

Poznałem Pana Generała po raz pierwszy na mojej sakrze biskupiej jako reprezentanta wszystkich Sił Zbrojnych. Pamiętam z wdzięcznością płomienne i głęboko chrześcijańskie przemówienie Pana Generała do nowomianowanego Biskupa Polowego Wojsk Polskich.

Z żywą satysfakcją czytałem wypowiedzi Pana Generała na temat wychowania młodzieży, zwłaszcza podczas promocji młodych oficerów głoszone w czasie, kiedy wychowaniem tym kierowały czynniki dbałe więcej o korzyść własną, aniżeli o zdrowie Ojczyzny.

Pamiętam chwilę, kiedy Pan Generał przybywszy po wspaniałej Swej walce z Niemcami do Paryża, zaofiarował przezemnie ś.p. Panu Generałowi Sikorskiemu Swoją lojalną współpracę ku dobru Ojczyzny, którą Pan Generał razem z p. Premierem wydobyć pragnął z nie-szczęścia.

Żywo utkwilo mi w pamięci zdecydowane zachowanie się Pana Generała w nieszczęśliwych dniach Libourne, kiedy to Pan Generał chętnie na Siebie wziął ciężar odpowiedzialności, a później, w pierwszych dniach londyńskich, szczęśliwie nie dopuścił do potępienia chwilowo upadłej Francji.

Wśród burzliwych dni lipcowych 1940 r. okazał Pan General szczyt samozaparcia, nie chcąc przez przyjęcie wysuniętej przez innych kandydatury Swej przyczynić się do rozdzwienku, który — jak mi Pan General wówczas powiedział — mógł tylko zaszkodzić Polsce.

Dziękuję z całego serca Panu Generałowi, że jako Naczelny Wódz na moją prośbę przywrócił Imię Boże sztandarom polskim.

Osobiście pragnę Panu Generałowi szczerze podziękować za Jego gentlemeńskie i uczciwie ludzkie odnoszenie się do mnie jako Biskupa Polowego, co już wówczas odczułem z niemałą wdzięcznością.

Skoro nacisk zewnętrzny doprowadził do obecnej sytuacji, pragnę Panu Generałowi, którego zalety wojskowe dla nikogo nie są tajemnicą, a którego rycerski charakter zwłaszcza Biskup Polowy miał szczęście poznać w pewnych dla Pana Generała bolesnych chwilach, wyrazić głęboką moją cześć.

Myśl Polski Niepodległej, myśl ofiary Warszawy na zawsze złączona będzie z nazwiskiem pana Generała.

I wiem tak samo jak Pan, Panie Generale, i jak żołnierz każdy tego jest świadom, że w chwili kiedy na konferencji pokojowej zaczną się targi o prawdziwą Niepodległość Ojczyzny i Jej granice — wtedy na salę obrad wkroczy Warszawa i poruszy sumienie świata ponownie.

Uczciwi zaś Polacy z wdzięcznością pamiętać będą, że mentorem sprawiedliwości w owych dniach krwi i chwały był General Sosnkowski.

Historja sądzić będzie bezstronnie, a Polska odda Panu Generałowi pełną wdzięczność za Jego poświęcenie.

Łączę wyrazy czci
i prawdziwego poważania

Oddany w Chrystusie
Józef Gawlina
Biskup pol. W.P.



Komendant J. Piłsudski i szef szt. K. Sosnkowski na kwaterze
polowej w Grydzynach w marcu 1915.

Komendant i szef

Dwie rocznice

„Komendant”, „Szef”. Dwa wyrazy zupełnie pospolite, ogólne, bez żadnego specjalnego wydźwięku, ale w pewnej grupie ludzkiej owe dwa wyrazy stały się dla tych dwu ludzi imieniem i nazwiskiem. Wymawiając je słyszało się w nich nutę, jakiej nie było słychać w żadnym innym wyrazie. Miały swoje własne znaczenie, swój własny ciężar i przystały do nich na całe życie i poza grób.

Tadeusz Alf-Tarczyński

„Szedł przez życie szczytami”

Londyn 1969

50–letnia rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego i 100–letnia rocznica urodzin Kazimierza Sosnkowskiego, przypadające w bieżącym roku, stwarzają wyjątkową okazję jednoczesnego uczczenia pamięci tych dwóch wielkich Polaków, których przemożny wpływ na bieg wydarzeń historycznych rozciąga się łącznie na okres mniej więcej jednego stulecia.

Józef Piłsudski przychodzi na świat 5–go grudnia 1867 roku w Żułowie na Litwie i umiera w niepodległej Polsce 12–go maja 1935 roku, Kazimierz Sosnkowski rodzi się w Warszawie 19–go listopada 1885 roku i kończy swą doczesną wędrówkę na obczyźnie w Kanadzie 11–go października 1969 roku.

Ogrom myśli, prac, osiągnięć i zmagañ orężnych, jeśli je ująć w jedną całość działań dla Polski, wykraczają znacznie poza ich życie, stanowią jakby spiżowy pomnik niezmiennych i niezniszczalnych wartości narodowych. Wzorzec prawd i zbiór wskazań, które rzutować będą na przyszłe pokolenia przez trudny do wymierzenia, pojęciem czasu, okres czekających nas wydarzeń dziejowych.

Może więc najśluszniejszym będzie przypomnienie pewnych wspólnych fragmentów ich działań i wypowiedzi, które na tle obecnych wydarzeń, podkreślają ich rolę wychowawczą, jako konieczne źródło siły moralnej potrzebnej całemu narodowi, a w szczególności pokoleniu młodszemu.

W moim przemówieniu¹⁾ wygłoszonym po śmierci Kazimierza Sosnkowskiego, tak scharakteryzowałem związki łączące Józefa

Piłsudskiego z jego najbliższym przyjacielem i współpracownikiem: „Jeśli mnie będą pytać w przyszłości, co myślę o pracach, życiu i walce tych dwóch wielkich samotników, co ich łączyło, dzieliło, jakie były ich związki duchowe, jak to wymierzyć i określić, zanim historia wyda swój wyrok ostateczny, odpowiem wtedy, że nie ma chyba drugiego przykładu w dziejach naszego narodu, by dwóch ludzi mogło tworzyć tak harmonijną całość duchową, wzajemnie się uzupełniającą, zarówno w sprawach dowodzenia i organizacji wojska, jak i polityki zewnętrznej i wewnętrznej, (...) I gdy przyszedł okres pewnej rozłąki w latach 1923–1935, nie w dziedzinie ducha, lecz działania — to ujemne skutki zbyt gorzko zaważyły na losach naszej ojczyzny.”

Trudno pisać o Józefie Piłsudskim i Kazimierzu Sosnkowskim w oderwaniu od aktualnych wydarzeń dotyczących losów Polski. Obserwując zachodzące obecnie zjawiska możemy, w sposób bardzo ogólny, porównać dzisiejszą sytuację do tej, która panowała w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową. Od powstania styczniowego i wojny z Rosją w 1863 i 1864 roku do okresu działań niepodległościowo-rewolucyjnych w latach 1904–1907 upłynął dokładnie ten sam okres czasu, jaki dzielił kampanię wrześniową i wojnę na dwa fronty od ponownych działań niepodległościowo-rewolucyjnych „Solidarności” w 1980 i 1981. Oba te okresy przeszło czterdziestoletniej niewoli, jak i metody działań niepodległościowo-rewolucyjnych, ze zrozumiałych względów różniły się ze sobą znacznie, szczególnie, że ruch „Solidarności” zdobył sobie znacznie większe poparcie społeczeństwa, niż organizacje bojowe PPS. Wydarzenia jednak w latach 1905–1907 jak i w 1980–1982 spowodowały podobne reakcje w społeczeństwie polskim. Na scenie międzynarodowej dominowały podówczas, jak i dzisiaj, wielkie mocarstwa i możliwości na rychłe odzyskanie niepodległego bytu wydawały się równie odległe wówczas jak i obecnie. Rewolucja 1905 roku, jak i powstanie „Solidarności” w 1980 r. wzbudziły najprzód nadzieję, a po załamaniu się tych zrywów wolnościowych, zwątpienie i niewiarę.

Jak wyglądały podówczas działania, jakie wyciągano wnioski i jak potoczyły się wydarzenia, które zakończyły się odzyskaniem niepodległości i zwycięską wojną w 1920 roku?

Jako wprowadzenie podam bardzo charakterystyczną opinię Józefa Piłsudskiego z 1905 r., przytoczoną przez Adama Skwarczyńskiego w zbiorowym dziele „Idea i Czyn Józefa Piłsudskiego” (Warszawa 1934) na str. 187: „Niemcy, Francuzi, Włosi, nawet Rosjanie mówią i piszą wiele o rzekomej naszej zapalności i wojowniczości. To nam pochlebia i chętnie temu wierzymy, nawet popieramy to przykładami naszych przodków, poczynając od Sobieskiego i kończąc na Legionach i powstaniu 63 roku. W dzieciństwie, nawet długo potem, wierzyłem. W to — obecnie po doświadczeniach 1905 roku wcale tego nie widzę.

Przeciwnie, zgnuśniliśmy bezwarunkowo i uczyć się musimy od nowa odwagi i waleczności”.

Konsekwentnie do wyżej wymienionej opinii Piłsudski, po opanowaniu przez władze carskie rewolucji w Rosji, poświęci się głównie wychowaniu, poza zaborem rosyjskim, kadr przywódczych, zdolnych do sprostania czekającym w przyszłości zadaniom. Ten okres, tak ważny, winien szczególnie być dzisiaj przedmiotem uważnych badań przez wszystkich tych, którzy szukają skutecznych metod działania na rzecz sprawy polskiej.

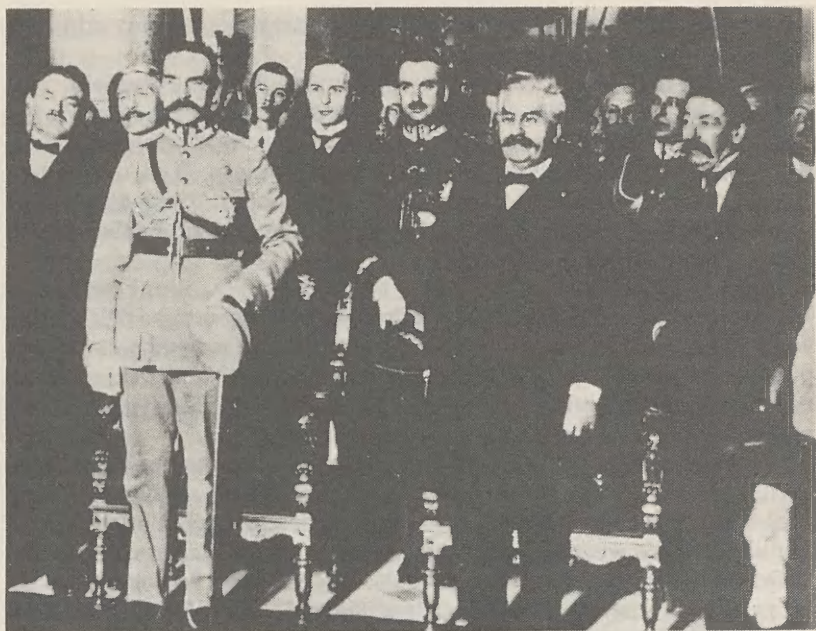
Lata 1905 i 1906 są przełomowe w życiu Kazimierza Sosnkowskiego. Wstępuje do PPS, poznaje Józefa Piłsudskiego i rozpoczyna działalność w Organizacji Bojowej. O wpływie, jaki wywarł na dwudziestoletnim wówczas młodzieńcu Piłsudski, sam Kazimierz Sosnkowski mówi w swym przemówieniu wygłoszonym na akademii w Londynie w 1943 roku:

„Osobisty urok Piłsudskiego, czar jego płomiennego słowa i siła argumentacji, miłość Polski przebijająca z każdego zdania, idealizm społeczny, poczucie tradycji i godności narodowej — wszystko to zrobiło na mnie wrażenie porywające i na zawsze do niego przykuło”.

Od tego momentu Kazimierz Sosnkowski wchodzi na kartę historii. Na progu swej bezinteresownej i pełnej oddania służby Polsce, wypadnie młodemu bojowcowi PPS odegrać zasadniczą, dla przyszłych walk o niepodległość, rolę historyczną. Przychodzi rok 1908. Nad światem zaciągają się groźne chmury, które niebawem mają zmienić oblicze Europy. Możliwość konfliktu zbrojnego między zaborcami przybiera formy coraz bardziej realne. Szanse Polski w dużym stopniu zależeć będą od naszego przygotowania, zarówno w sensie politycznym, jak i wojskowym. Wysiłek niepodległościowy koncentruje się głównie w szeregach PPS, która od momentu rozłamu 1906 przeżywa głęboki kryzys. Jednocześnie, władzom carskim udaje się zdusić rewolucję w Rosji, co z kolei w Polsce pozbawia wszelkich szans rozpoczętą walkę o niepodległość.

Długoletnie wysiłki i praca Józefa Piłsudskiego zdają się leżeć w gruzach. W początku lata 1908 r. następuje we Lwowie dramatyczna rozmowa Wodza Organizacji Bojowej z jego młodym przyjacielem. Tak ją streszcza Kazimierz Sosnkowski w wywiadzie udzielonym redaktorowi Wrzosowi we wrześniu 1935 roku:

„Rozmowa jaka miała wówczas miejsce, wywarła na mnie wstrząsające wrażenie. Wódz Organizacji Bojowej, mój Wódz, przede mną, młodym chłopcem otwierał swą duszę, ujawniał swe cierpienia moralne. Opowiadał mi Komendant, jak ciężko przeżył schyłek rewolucji. Mówił o tym, iż Organizacja Bojowa stanowi zamkniętą już i przegraną kartę historii, o tym jak boli Go przegrana. Mówił mi wreszcie, że zdecydował się zakończyć epopeję Organizacji Bojowej



Wizyta Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego we Francji, w lutym 1921 r.
Za Marszałkiem Eustachy Sapieha, min. spraw. zagr. i gen. Sosnkowski, min. spraw wojs-
kowych. Dalej Prezydent Republiki Francuskiej A. Millerand oraz premier i min. spraw
zagr. A. Briand.

ostatnią grą, w której albo zginie sam, albo zwycięży, by rozpocząć nowy okres walki, bez której, wedle Jego zdania, żyć nie było warto.”

W rezultacie tej rozmowy, Kazimierz Sosnkowski decyduje się zrealizować to, co mu się wydawało wyczytywał w myślach Piłsudskiego. „Postanowiłem w duchu — mówi w wywiadzie — dołożyć wszelkich sił, by ucieszyć Jego serce, by na miejsce starej karty otwarła się nowa. Tak skrzystalizowało się we mnie podczas owej pamiętnej rozmowy, postanowienie założenia bezpartyjnej organizacji wojskowej.”

W obawie, aby w razie nieudanej próby nie podciąć ostatnich nadziei Komendanta, w zupełnej przed nim tajemnicy, wprowadza w czyn swe zamierzenia. Tak powstaje w 1908 roku we Lwowie Związek Walki Czynnej, dzieło Kazimierza Sosnkowskiego, które stanie się zalążkiem przyszłego odrodzonego wojska polskiego.

Józef Piłsudski będzie pisał o tym w swoich „Poprawkach historycznych”: „Przede wszystkim nie ja stworzyłem Związek Walki Czynnej, gdyż został stworzony przez gen. Sosnkowskiego, w czasie, gdy ja kilka długich miesięcy spędziłem nie w Galicji, a w zaborze rosyjskim.”

Istotnie, w momencie gdy Sosnkowski tworzył we Lwowie ZWC Piłsudski przygotował w Wilnie akcję bojową na Bezdany, która łącznie z nowo powstałą organizacją wojskową otworzyła nową kartę w dziejach walk o niepodległość. ZWC istnieje aż do wybuchu wojny i działa jako organizacja ścisła, jako trzon ideologiczny i wojskowy późniejszych jawnych Związków Strzeleckich. O tym okresie tak pisze wybitny historyk polski Michał Sokolnicki w swojej przedmowie do wydawnictwa „Kazimierz Sosnkowski o Józefie Piłsudskim” (Londyn 1961):

„Najprzód więc, w czerwcu 1908, a więc w okresie przed Bezdanami, Sosnkowski zakłada we Lwowie Związek Walki Czynnej i ułatwia tym sposobem zamierzone przez Piłsudskiego przejście do spiskowo-socjalistycznych przygotowań rewolucyjnych ku stopniowemu tworzeniu armii polskiej. W następnym etapie, od 1910, znów w ciągłym współdziałaniu z Komendantem Piłsudskim, zakłada systematycznie, zaczynając rzecz od samego początku, podwaliny pod szkolnictwo wojskowe polskie: pod jego zwierzchnim nadzorem, przy współpracy Juliana Stachiewicza i odszukanych w rozmaitych środowiskach fachowców wojskowych, stwarza z niczego cały aparat szkolny: podręczniki, regulaminy, czasopismo specjalne, kursy dokształcające, wreszcie podstawowe szkoły wojskowe, już z podziałem regularnym na niższe i średnie, od razu jednak z przewidzianym zakresem studiów wyższych, celem kształcenia i wyrabiania oficerów sztabowych. Odtąd mniej więcej od 1912 roku, Sosnkowski staje się szefem sztabu Piłsudskiego, nieodłącznym we wszelkich przygotowaniach polskich do wojny — w „Strzelcu”, w mobilizacji strzeleckiej 1914 roku, w trudnym

i najeżonym przeszkodami przejściu od fazy legionowej, w wielkim i zbawiennym ryzyku tworzenia i organizowania znów od samego początku wielkiej, na wpół tajnej sieci organizacji wojskowej.”

W bojach I-szej Brygady Legionów Sosnkowski dowodzi samodzielnie w wielu bitwach, jak pod Łowczówkiem, Bidzinami, Makarowem, Kowalikami, Wysokiem Litewskim i Czartoryskim. Po ustąpieniu Józefa Piłsudskiego z Legionów obejmuje komendę I-szej Brygady, a usunięty niebawem przez Naczelne Dowództwo Austriackie, zostaje w marcu 1917 r. powołany na zastępcę Piłsudskiego, jako Szefa Departamentu Wojskowego przy Tymczasowej Radzie Stanu.

Pierwsze miesiące 1917 roku przynoszą zmianę układu sił na świecie. Prezydent Wilson wydaje 22 stycznia słynne orędzie, które zawiera postulat niepodległości i zjednoczenia ziem polskich, a w marcu wybucha w Rosji rewolucja. Piotrogradzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ogłasza „pełne prawo Polski do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym”, a Tymczasowy Rząd Rosyjski wydaje oświadczenie uznające „prawo narodu polskiego do decyzji o swoim losie”. Wreszcie 6 kwietnia Stany Zjednoczone wypowiadają wojnę Niemcom.

Kolejna porażka wszystkich państw zaborczych coraz bardziej staje się prawdopodobna. Stworzenie niezależnej siły wojskowej, by w decydującym momencie, a szczególnie w razie pozostania choćby jednego zaborcy po stronie zwycięskiej, przeciwstawić się zbrojnie wszelkim próbom uszczuplenia naszych praw suwerennych, staje się głównym postulatem. Piłsudski, a z nim Sosnkowski, prowadzą zdecydowaną już akcję przeciwko okupantom i to w szerokich masach społeczeństwa polskiego, pod hasłem odzyskania pełnej niezależności państwowej. Niemieckie władze okupacyjne, doceniając niebezpieczeństwo, jakie grozi ich stanowi posiadania, przeciwstawiają się tym dążeniom i dochodzi do znanego kryzysu przysięgowego i w konsekwencji do aresztowania Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Sam ten fakt izolowania obok Piłsudskiego i Jego najbliższego współpracownika świadczy dobitnie o roli, znaczeniu i miejscu w hierarchii polskiej podówczas zaledwie 31-letniego Kazimierza Sosnkowskiego.

Powrót Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Warszawy 10 listopada 1918 r. otwiera nowy rozdział w Historii Polski. 11-ty listopad przywraca Polsce byt suwerenny, ale struktura odrodzonego państwa po długich latach niewoli i rozbicia na trzy zabory, pod względem wewnątrzno i zewnątrzno-politycznym, wojskowym i gospodarczym, jest wyjątkowo krucha. U progu zaś niepodległego Państwa Polskiego zaciągają się groźne chmury zwycięskiej rewolucji październikowej, którą Czerwona Armia ma przynieść na ostrzach bagnatów do Europy, po trupie Polski. Zagrożona cywilizacja chrześcijańska, przeorana krwawą wojną

światową, nie docenia niebezpieczeństwa. Polsce przypada rola samotnej obrony Europy przed zalewem bolszewickim. Młodziutkie państwo, zlepię z trzech najróżniejszych pod każdym względem zaborów, mobilizuje armię, którą trzeba w krótkim czasie wyszkolić i wyposażać. Z trzech zupełnie odmiennych organizacji wojskowych o innym uzbrojeniu, tradycji i wyszkoleniu, o zupełnie różnym taborze kolejowym itp. ma powstać jednolite wojsko polskie, gotowe sprostać najcięższym zadaniom bojowym. Ten trud olbrzymi podejmuje Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny zdając sobie sprawę, że od mobilizacji moralnej narodu i jego armii zawisły losy nie tylko Polski, ale i Europy. Organizacja wojskowa spada przede wszystkim na barki ówczesnego faktycznego ministra wojny Generała Sosnkowskiego. Trudności, jakie napotyka, nie są tylko natury techniczno-organizacyjnej. Musi on m.in. w namiętnych dyskusjach sejmowych i innych zwalczać opory ludzi, którzy nie doceniają nadciągającego niebezpieczeństwa. Mnożą się i piętrzą trudności rodzące się z małości i oportunistów, umiejętnie podsycane z zewnątrz. Kazimierz Sosnkowski wykonuje tu pracę nadludzką, by w momencie gdy wybije godzina próby, oddać do dyspozycji Naczelnego Wodza biedne jeszcze, ale gotowe do boju, odrodzone wojsko polskie, w które geniusz Piłsudskiego wpoi ducha walki i poprowadzi do ostatecznego zwycięstwa.

Michał Sokolnicki, we wspomnianej już uprzednio przedmowie do wydawnictwa „Kazimierz Sosnkowski o Józefie Piłsudskim”, pisząc o tych wydarzeniach i roli Sosnkowskiego stwierdza m.in., że: „...był on obok Józefa Piłsudskiego głównym organizatorem sił zbrojnych niepodległej Polski, powstającej po 150 latach niewoli. Okres ten rozciągnął się od samych najdrobniejszych zawiązków, akcji przygotowawczej w kółkach uniwersyteckiej młodzieży od 1908 roku aż po luty 1921, po zawarciu w Paryżu, przy uczestnictwie gen. Sosnkowskiego, jako ministra wojny, sojuszu wojskowej Rzeczypospolitej z Republiką Francuską. Na każdym etapie tych lat czternastu wykuty jest, w niezniszczalnym metalu dzieł i zdarzeń, ślad nieustającej, metodycznej, intymnej a czynnej współpracy Sosnkowskiego. Znaczną większość czasu tych lat czternastu był on nieodłącznym z Piłsudskim współtwórcą i współwykonawcą.”

W odrodzonym państwie powstaje nowy problem wychowawczy. Z przygotowań do akcji zbrojnej trzeba się przestawić na kształcenie i wyrabianie poczucia obowiązku obywatelskiego w odbudowie nowo powstającej państwowości polskiej. Zarówno Piłsudski, jak i Sosnkowski, kładą główny nacisk na stworzenie trwałych podstaw w zakresie stosunków wewnętrznych. O głęboko pojętych zasadach demokratycznego ustroju gwarantującego siłę państwa, świadczą liczne

inicjatywy i zabiegi Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Jeszcze w okresie prowadzonej wojny, Piłsudski porusza ten temat w swoim przemówieniu w Lublinie 11 stycznia 1920 r.:

„Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie — czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swych zdać jeszcze musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy odwrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną lecz kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczyliśmy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polska na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, może o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może jest i najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nie”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie uступliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych...”²⁾

O wyżej przytoczonym ustępie mowy Piłsudskiego warto pamiętać również, gdy się rozpatruje problemy wewnętrzne Polski po Jego śmierci i w obliczu zbliżającej się drugiej wojny światowej. Nie inaczej bowiem pojmował te problemy Kazimierz Sosnkowski, gdy w latach 1935–1939 wzywał do utworzenia rządu jedności narodowej.

O atmosferze i stosunkach politycznych w okresie pierwszej wojny światowej i naszych zmaganiach w 1920 roku, Kazimierz Sosnkowski tak pisze w swoich „Materiałach Historycznych” na str. 662–664:

„Lata 1914–1917 wywołały znaczną rozbieżność poglądów na polskie cele, związane z wojną światową, i doprowadziły społeczeństwo nasze do podziału na tzw. 'orientacje'. Spory stawały się stopniowo coraz bardziej zażarte; ilość ugrupowań politycznych wzrastała; wszystkie, wraz z istniejącymi od dawna stronnictwami, z lubością przypinały sobie wzajemne mniej lub więcej zjadliwe etykiety. Mielśmy więc 'aktywistów' i 'pasywistów'; mieliśmy rusofilów, austrofilów, frankofilów, germanofilów. Liczne ugrupowania i środowiska polityczne w słusznej skądinąd obawie przed Niemcami, chciały początkowo budować przyszłość Polski na odeszwie Wielkiego Księcia Mikołaja i przez czas dłuższy gotowe były zadowolić się autonomią w ramach rosyjskiego imperium. Stańczycy krakowscy i znaczna część Naczelnego Komitetu Narodowego łącznie z Departamentem Wojskowym w Piotrkowie pragnęli połączenia dawnej Kongresówki z Małopolską w obrębie monarchii Habsburgów, zapominając, że alternatywa taka nawet pod berłem 'polskiego Habsburga' nie była równoznaczna z niepodległością i, co więcej, groziła odcięciem na rzecz Prus znacznej polaci dawnego zaboru rosyjskiego. Odrębne znów poglądy wyznawali w końcowym okresie wojny stronnicy aktu 5 listopada.

Piłsudski nie popierał żadnej z powyższych 'orientacji', nazywając je poszukiwaniem przez Polaków małej wiary tęgiego pnia, dookoła którego mogliby owinąć 'bluszcz sprawy polskiej'. Pomimo odmiennych pozorów, darzył on wówczas uznaniem prace Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Komitet ów mógł powstać dzięki marcowej rewolucji rosyjskiej, od której rozpoczął się proces stopniowego eliminowania Rosji, jako siły wojskowej, co rozwiązało ręce aliantom na Zachodzie w stosunku do sprawy polskiej. Rozpoczęte w czerwcu 1917 r. formowanie armii polskiej we Francji odpowiadało całkowicie poglądom i planom Komendanta, konsekwentnie rozwijanym od początku wojny w jego grze o stawkę najwyższą, czyli o realizację niepodległości integralnej.

Ślady, czy echa tych starych kłótni orientacyjnych przetrwały do naszych czasów i niekiedy znajdują wyraz w postaci niepotrzebnych sporów o zasługi historyczne. Któż rozumny może twierdzić, że odzyskanie niepodległości Polska zawdzięcza samym legionistom? Któż z ludzi rozumnych nie widzi, że odbudowa państwa polskiego stała się możliwa na skutek jednoczesnego upadku wszystkich trzech potęg zaborczych? Żaden rozumny piłsudczyk nie może odmówić zasługi komitetowi polskiemu w Paryżu, czy też nie doceniać działalności Dmowskiego. Ale też nie sposób zamykać oczy na historyczną prawdę, że nie byłby on w stanie odegrać swej doniosłej roli, gdyby przy stole obrad w Wersalu nie zasiadał przedstawiciel dawnej Rosji, na przykład w osobie pana Izwolskiego, albo pana Sazonowa. Akt 5 listopada i

uznanie zasady niepodległości Polski przez rewolucyjny rząd rosyjski wywołały na terenie wielkich demokracji Zachodu licytowanie wzwyż sprawy naszej i ułatwiły zadanie Paderewskiemu. Na tym bowiem podłożu dojść mogło do sformułowania 'czternastu punktów' prezydenta Wilsona.

Po nieudaniu się w listopadzie 1918 r. prób naczelnika państwa, usiłującego utworzyć rząd koalicyjny, obserwując później rozwój naszych stosunków wewnętrznych oraz przez czas dłuższy patrząc z bliska na trudności gabinetu Paderewskiego, doszedłem do przekonania, że w początkowych okresach odbudowy państwa oraz w obliczu wojen o granice, największą siłę wewnętrzną i najskuteczniejsze wyniki zbiorowych wysiłków mogła zapewnić Polsce zgodna współpraca Piłsudskiego z Dmowskim. U schyłku 1919 r. oraz w pierwszej połowie 1920 poświęciłem niemało zabiegów urzeczywistnieniu tej myśli. Z naczelnikiem państwa widywałem się codziennie; z Dmowskim spotykałem się od czasu do czasu w mieszkaniu prałata Marcelego Nowakowskiego, wybitnego członka Stronnictwa Narodowego i posła do Sejmu Ustawodawczego. Niestety, gdy po wielu rozmowach Komendant oznajmił wobec mnie zgodę na próbę takiej współpracy z Dmowskim, ten ostatni po dłuższych wahaniach zajął stanowisko odmowne. Wspominając dzisiaj ową, jedną z wielu nieudanych moich inicjatyw politycznych, myślę przecież, iż powodzenie mych ówczesnych starań mogłoby zaoszczędzić młodemu państwu wiele tragedii i nieszczęść, wielu wstrząsów osłabiających Polskę i zatruwających nasze życie publiczne."

Po zabójstwie prezydenta Narutowicza, wydarzenia w Polsce potoczyły się odmiennie od tego, czego spodziewał się dla Polski Józef Piłsudski. Długie lata niewoli pozostawiły zbyt głębokie ślady w charakterach Polaków, potęgując ich wady, by w tak krótkim okresie czasu można było pociągnąć cały naród do zgodnego wysiłku w odbudowie praworządnego i nowoczesnego państwa. W rezultacie, Piłsudski stracił wiarę w dojrzałość polityczną Polaków i wybrał drogę, którą uważał, że najlepiej będzie mogła zabezpieczyć Polskę przed zewnętrznym zagrożeniem. W przeciwieństwie do Piłsudskiego, Sosnkowski wiary w Polaków całkowicie nie stracił i choć zgodny był z Piłsudskim w konieczności utworzenia silnej władzy wykonawczej i zmian konstytucyjnych, odmiennie widział ułożenie stosunków wewnętrznych. W podstawowych jednak zagadnieniach wychowawczych panowała zawsze między Piłsudskim i Sosnkowskim całkowita harmonia.

O trudnościach umacniania w Polsce poczucia praworządności mówi Piłsudski w swoim przemówieniu na Uniwersytecie Jagiellońskim 29 kwietnia 1921 r.:

„W tych samych warunkach, co ja, rosło i wychowywało się obecne

pokolenie polskie, w którym Opatrzność i złe czy dobre moje losy wyznaczyły mnie na przedstawiciela najwyższej władzy. Pierwszym moim postanowieniem było szukanie prawa i umacnianie poczucia jego w całym narodzie.

Jak widzę, praca ta odbywa się w trudnych bardzo warunkach i nie jest do załatwienia w szybkim tempie. Rozmaitość pojęć prawnych, demoralizacja, wniesiona przez wojnę, przyzwyczajenie do samowoli, nieraz nieświadome jej szukanie, oto przeszkody, stojące tej pracy na drodze. Obiektywnie myśląc, nie mogę powiedzieć, że moje skromne usiłowania dały dotychczas wielkie, a tak pożądane wyniki, pomimo, że zawsze starałem się podtrzymać i nadać moc prawu, czy to, kiedy ono przewodzi życiu i je reguluje, czy to, kiedy łagodzi bóle i cierpienie, czy to wreszcie, gdy jest 'lex dura sed lex'.³⁾

W dniu 18 października 1920 r., w którym nastąpiło wstrzymanie działań wojennych, Piłsudski wydaje Rozkaz Zakończenia Wojny.⁴⁾ Bardzo znamienitym jest fakt, że w tym ostatnim dniu wojny podnosi natychmiast, w następujących słowach, problem obowiązku pracy dla ojczyzny: „Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym, byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej”.

O tym obowiązku pracy w odrodzonym państwie mówi również często Kazimierz Sosnkowski, poruszając publicznie głębokie i bardzo istotne zagadnienie zawarte w pytaniu: kult bohaterstwa czy kult obowiązku? W wywiadzie udzielonym redaktorowi Wrzosowi w 1935 r. stwierdza m. in:

„Co do zagadnień heroizmu, osobiście jestem zdania, że gdy się posiada własne państwo, należy w pracy wychowawczej myśleć o zbiorowości, nie o wyjątkach i dać przeto pierwszeństwo hasłu nieugiętego spełniania obowiązku.”

W swoim liście-przemówieniu na obchód 50-lecia czynu zbrojnego J. Piłsudskiego, tak pisze Sosnkowski o swoich wystąpieniach w okresie przedwojennym („Materiały Historyczne” str. 657):

„Pamiętam, jak przemawiając na wielkim publicznym zgromadzeniu we Lwowie, na obchodzie 25-letniej rocznicy założenia Związku Walki Czynnej, obserwując od dłuższego czasu pewne przerosty psychiczne wśród piłsudczyków, ich przesadną pewność siebie i nie mniej wygórowane przeświadczenie o własnej wszechstronności, słusznie czy niesłusznie uznałem za wskazane przestrzec ich, że bodaj trudniejsze aniżeli zdobywanie niepodległości jest jej ugruntowanie i umocnienie. W innym przemówieniu, na odsłonięciu w Rzeszowie pomnika bohaterskiego legionisty, Lisa-Kuli, wyraziłem myśl, że przy budowie

podstaw państwowości naszej należy w pracy wychowawczej mniej niżli dotychczas mieć na widoku kult bohaterstwa, a raczej kłaść nacisk na kult obowiązku; że aby zapewnić wolnej Ojczyźnie moc i trwałość, potrzebne jest nie tyle kreowanie nielicznych bohaterów wśród tłumu miernot, ile osiągnięcie wysokiej przeciętnej wśród nowych pokoleń obrońców i budowniczych państwa.

Obie powyższe wypowiedzi moje — dobrze to pomnę — wywołały sporo gorzkich wyrzutów i ostrej krytyki ze strony moich niedawnych towarzyszy broni. Nie rozumiałem tych żalów, byłem bowiem przeświadczony, że formułując owe uwagi i ostrzeżenia, pozostaję w zgodzie z zasadami, jakie wpajał w nas Piłsudski za naszej wczesnej młodości. A przecież po zakończonych wojnach mówił on, że oto zakończył się 'wyścig miecza', a nadszedł czas 'wyścigu pracy'."

Przytoczone wypowiedzi Piłsudskiego i Sosnkowskiego, jak i podane w dużym skrócie ich wspólne działania, świadczą dobitnie o wspólnocie ich myśli i poczynań, zarówno w okresie przygotowań do walki zbrojnej, jak i w czasie wojen i początkowym okresie budowania podwalin państwowości polskiej. Zawsze i niezmiennie wysuwa się tu ich rola, jako wychowawców narodu.

O stosunkach między Piłsudskim i Sosnkowskim, w ostatnim okresie życia Marszałka, będę pisał bardziej szczegółowo w osobnej pracy o Kazimierzu Sosnkowskim. Jest to temat zbyt obszerny, by go można było omówić w ramach niniejszego artykułu. Pragnę zwrócić jedynie uwagę, że często daje się do zrozumienia, iż różnice dzielące w latach 1923–1935 Piłsudskiego z Sosnkowskim były powodem odsunięcia Sosnkowskiego od wpływów politycznych. Jest to zupełnie niezgodne z rzeczywistością i krzywdzące pamięć Józefa Piłsudskiego, który zupełnie inaczej przewidywał rolę Sosnkowskiego. Szczególnie po swojej śmierci. I jeśli tych dwóch dumnych Polaków przeżywało we wzajemnych stosunkach pewien kryzys wewnętrzny, nie mógł on mieć zasadniczego wpływu na decyzje Piłsudskiego odnośnie przyjaciela ideowego. Zwłaszcza, że ci dwaj ludzie, dla których Polska była treścią ich życia, byli sobie duchem i uzdolnieniami podobni i jednakowo oceniali niebezpieczeństwo wpływów obcych. Natomiast kryzys ten, czy pewne między nimi różnice, wykorzystywano dla umieszczenia historycznej roli Sosnkowskiego w celu odizolowania politycznego jego osoby.

Przychodzi rok 1935, przełomowy w dziejach odrodzonej Rzeczypospolitej. Umiera Piłsudski, w którego rękę spoczywały do ostatka wszystkie decyzje, dotyczące spraw państwowych zarówno w okresie obronności kraju, jak i polityki wewnętrznej i zagranicznej.

O planach Piłsudskiego, dotyczących spraw rządzenia państwem na wypadek jego śmierci i zagrożenia wojennego, pisze Michał Sokolnicki w swym artykule „Wojna, której uniknąć nie mogliśmy” w „Tygodniu

Polskim” w Londynie w nr. 31 z 29 sierpnia 1959 roku, omawiając niedostateczne przygotowanie do wojny: „W dwóch szczególnie nieszczęsnych zaniedbaniach okazała się ta ciężka wina. Z nich jednym było nieutworzenie dla zjednoczonego duchowo narodu rządu opartego na narodowym zjednoczeniu. Nie dokonano tego pomimo istniejącej i znanej kierownictwu państwowemu przedśmiertnej rady Piłsudskiego. Nie dokonano, pomimo, że opozycja była gotowa do pełnego wobec nieuniknionej wojny współdziałania.” W swoim liście do „Tygodnia Polskiego” w Londynie w nr. 35 z 26 września 1959 r. pisze raz jeszcze Michał Sokolnicki: „...iż rząd w 1939 roku nie spełnił pośmiertnej woli Piłsudskiego i nie rozszerzył bazy politycznej naszej wojny” — dodając zdanie — „W tym jak i w innych wypadkach rzecznikiem polityki wielkiego Marszałka nie był Rydz Śmigły, niekonstytucyjnie proklamowany drugą osobą w państwie, lecz gen. Sosnkowski, który zarówno w sierpniu 1939, jak już latem 1938 — czego jestem świadkiem — domagał się utworzenia rządu jedności narodowej.”

Te słuszne uwagi uzupełnić można jedynie, że utworzenia rządu o szerokim wachlarzu politycznym i zmiany ordynacji wyborczej domagał się Kazimierz Sosnkowski już wcześniej i to bezpośrednio prawie po śmierci Józefa Piłsudskiego.

W swoim liście do Michała Sokolnickiego z dnia 24 listopada 1959 r. Kazimierz Sosnkowski tak pisze w związku z wyżej wspomnianym artykułem w „Tygodniu Polskim”:⁵⁾

„Oburzyła mnie ostatnio brutalna i niesprawiedliwa reakcja Składkowskiego na Twój artykuł dotyczący okresu przedwojennego w Polsce. Odniosłem wrażenie, że spod płaszcza obrońcy zmarłych, ‘którzy sami bronić się nie mogą’ (jakież demagogiczny chwyt w ogóle, a zgoła niedorzeczny, gdy stosowany wobec historyka) wyziera motyw o wiele mniej wzniosły: obrona samego siebie. Z polemiki Składkowskiego z Tobą zdaje się też przebiegać pewien uraz w stosunku do mej osoby, związany, być może z następującym faktem.

W rok po śmierci Komendanta sytuacja Polski zewnątrz i wewnątrz pogorszyła się znacznie. Wbrew mym wysiłkom podczas podróży do Anglii (hamowanym zresztą z Warszawy) stosunki nasze z Zachodem psuły się coraz bardziej; do łącznej mobilizacji Francji i Polski nie doszło i reokupacja Nadrenii przez Hitlera w pojęciu moim zbliżała możliwość wojny o lat przynajmniej dziesiętek. Zbrojenia nasze były mocno zacofane i opóźnione; wewnątrz kraju mnożyły się niepokoje i zamieszki o krwawym przebiegu (Lwów, Opoczyńskie, Rawskie itd.). Rząd Kościalskiego był w stanie dymisji.

W tej sytuacji, powodowany li tylko sumieniem własnym, nie zaś chęcią władzy (od której przez całe życie raczej się uchylałem i którą przyjmowałem tylko in extremis) dnia 13-go maja 1936 roku, po

powrocie z pogrzebu serca Komendanta udałem się do Smigłego i zaproponowałem siebie na premiera nowego rządu. W godzinnej rozmowie rozwinąłem przed Smigłym zarys programu, którego główne punkty można streścić w sposób następujący: 1) wyprostowanie i reaktywizacja stosunków sojuszniczych z Francją; 2) zaniechanie antyczeskiej polityki; 3) pacyfikacja wewnętrzna przez reformę ordynacji wyborczej i dopuszczenie opozycji do udziału w rządach; 4) dewaluacja złotego oraz inflacja kredytowa z głównym celem przyspieszenia zbrojeń.

Smigły wysłuchał cierpliwie mych wywodów i w końcu z widocznym zaskoczeniem odpowiedział odmową, informując mnie, że właśnie w dniu poprzednim uzgodnił z Prezydentem powołanie na premiera Składkowskiego.

Być może, Składkowski, dowiedziawszy się o tej rozmowie, powziął przypuszczenie, jakoby przeciwstawiał się jego nominacji, co było o tyle niesłuszne, że wiadomość zakomunikowana mi przez Smigłego była dla mnie kompletną niespodzianką.

Poruszyłem powyżej przelotnie sprawę ówczesnej polityki czeskiej. W związku z tym pragnę opisać zwięźle pewne zdarzenie, które w czasie naszej późniejszej tragedii narodowej nieraz zaprzętało mi myśl, nasuwając gorzkie refleksje.

Były to pierwsze miesiące 1938 roku. Pewnego dnia, o ile pamiętam, pod koniec marca otrzymałem od Prezydenta Mościckiego wezwanie, by uczestniczyć w polowaniu w Białowieży i zgłosić się do jego sypialnego pociągu, gdyż zamierza omówić ze mną ważne sprawy. Prezydent w swoim wagonie salonowym podczas rozmowy w cztery oczy odsłonił wówczas przede mną zamiar rządu polskiego rewindykowania manu militari naszych roszczeń terytorialnych wobec Czechosłowacji z okazji operacji Hitlera, który planuje przyłączenie Sudetów do Niemiec. Byłem oszołomiony tą wiadomością i reagowałem na nią raczej gwałtownie. Wymiana zdań z Prezydentem o burzliwym nieraz przebiegu trwała parę godzin. Starąłem się dowieść: a) że realizacja tych zamierzeń nie tylko nie przysporzy sławy Polsce, która sama przeszła przez trzy rozbiory, ale ponadto pogorszy nasze i tak już nie najlepsze stosunki z Zachodem, w szczególności z Francją; b) że nie leży w naszym interesie szybki wzrost siły Niemiec, a współdziałanie nasze pod tym względem byłoby ciężkim błędem; c) że aneksja Austrii doprowadziła do strategicznego okrążenia Czechosłowacji, które czyni wielce prawdopodobne jej połknięcie, lub całkowite podporządkowanie w dalszym rozwoju wypadków; d) że opanowanie przez Niemcy Czechosłowacji doprowadzi z kolei do strategicznego okrążenia Polski, a wówczas i dla nas wybije godzina; e) że Niemcom i Hitlerowi ufać nie można, a ponieważ potrzebujemy wiele czasu na uzbrojenie i reorganizację naszych sił zbrojnych, przeto

musimy prowadzić taką politykę, aby odsunąć jak najdalej wojnę, która wobec chwiejności państw zachodnich od roku 1936 zaczyna zaglądać światu w oczy; f) że Polska w razie wojny będzie ujęta w kleszcze uderzeń z północy z bazy Prus Wschodnich oraz (jeśli plany Hitlera zostaną zrealizowane) z południa, z czechosłowackich podstaw wyjściowych; że strategia niemiecka, gdy przyjdzie kolej na nas, na pewno zastosuje swój ukochany, tradycyjny schemat Kann, tj. podwójne, głębokie przekrzydlenie i okrążenie.

Niestety, argumentacja moja nie odniosła skutku. Prezydent był olśniony polityką Becka, którego nieustannie wynosił pod niebiosa, jako najlepszego spośród żyjących ministra spraw zagranicznych; sądził, że akwizycje z zamierzonej wyprawy czeskiej wzmocnią Polskę ekonomicznie, pomnażając jej ciężki przemysł, tak ważny dla obronności państwa.

Utkwiła mi niezmiernie ostro w pamięci owa fatalna rozmowa i ręczę, że ją streszczam ściśle w jej punktach zasadniczych.”

Przytoczony wyżej ustęp listu do Michała Sokolnickiego nie tylko odsłania kulisy różnicy zdań między Kazimierzem Sosnkowskim, a obozem rządzącym w Polsce przed wrześniem 1939 roku, ale jest przede wszystkim świadectwem, jak dalece polityka polska w okresie 1935-1939 nie pokrywała się z założeniami i wskazaniem Józefa Piłsudskiego. Będąc dalekim od jakiegokolwiek polemiki na temat polityki zagranicznej tego okresu, pragnę podkreślić, że przytaczam tę relację Kazimierza Sosnkowskiego, jako konieczny końcowy epizod epoki, rozciągającej się od przygotowań do akcji zbrojnej, poprzez odrodzone państwo polskie do tragedii ponownej utraty niepodległości. Choć Piłsudski nie dożył do samego momentu tej tragedii, i nie był za nią odpowiedzialny, jego epoka zakończyła się dopiero z chwilą inwazji niemiecko-sowieckiej na Polskę. Duch bowiem i bohaterstwo żołnierza polskiego w kampanii wrześniowej, bijącego się samotnie w beznadziejnej sytuacji, były możliwe dzięki ogromnej pracy wychowawczej, jaką włożyli Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski.

Dla ścisłości historycznej muszę tu dodać, że w wielu rozmowach z Kazimierzem Sosnkowskim na temat stosunków przedwojennych, mimo bardzo krytycznych jego ocen o sposobie rządzenia państwem po śmierci Piłsudskiego, nigdy nie słyszałem z jego ust oskarżeń o świadomym lekceważeniu obowiązków wobec kraju przez Mościckiego, Śmigłego czy Becka. Zarzucał im natomiast zbyt wygórowane ambicje osobiste i niezrozumienie istotnych potrzeb państwa wobec zbliżającego się zagrożenia zewnętrznego.

Józef Piłsudski, któremu przypadła niewdzięczna rola ukrócenia samowoli, walczył ze złem, jakie widział przede wszystkim w sejmowładztwie paraliżującym poprawne funkcjonowanie państwa. Kazimierz Sosnkowski przeciwstawiał się głównie, przez całe życie,



Przejście przez granicę węgierską 4 października 1939 r.
Od lewej: mjr *F.* Demel, kpr. Kudela przewodnik, gen. Sosn-
kowski, pchor. Scholz.

wszelkiego rodzaju „establishmentom”, które bardziej dbały zwykle o interes własny niż interes państwa. Obaj kierowali się zawsze dobrem Polski i nie szli na żadne kompromisy w sprawach nadrzędnych nie bacząc na to, czy powoduje to niechęć i nieprzyjazne nastawienie do ich osoby ze strony pewnych grup lub osób. Byli więc często przedmiotem niewybrednych napaści i oszczerczych kampanii.

Reprezentując te same wartości podstawowe, uzupełniali się wzajemnie głównie w roli wychowawców narodu i każdy z nich pozostawił w tej pracy swoje indywidualne piętno. W historii stali się przykładem i symbolem bezinteresownej służby Polsce.

Spuścizna ideowa i lekcja historii, jaką ci dwaj Wielcy Polacy, Komendant i Szef, zostawili po sobie, szczególnie młodemu pokoleniu Polaków, są potwierdzeniem prawdy zawartej w słowach naszego wieszczą, że:

„Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha,
.....”

bo

„.....
Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna ”

Stanisław Babiński

Kwiecień—maj 1985 roku

1) opublikowane w „Wiadomościach”, nr 1280 z 11.10.70 r.

2) J. Piłsudski „Pisma Zbiorowe”, Warszawa 1937 — Tom V, str. 137 i 138.

3) J. Piłsudski „Pisma Zbiorowe”, Warszawa 1937 — Tom V, str. 198.

4) J. Piłsudski „Pisma Zbiorowe”, Warszawa 1937 — Tom V, str. 175.

5) odpis listu w archiwum autora artykułu.



Spotkanie z Królem Jerzym VI i marszałkiem Alexandrem w czasie inspekcji II Korpusu przez Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego. Obok stoi dowódca II Korpusu, gen. Anders. (Lipiec 1944 r.).

Podstawowym wskazaniem przekazanym nam przez Józefa Piłsudskiego, szczególnie ważnym oraz istotnym w dzisiejszym układzie stosunków światowych jest zasada, że nie ma dla nas kompromisu tam, gdzie chodzi o wolność człowieka w ramach własnego, niepodległego państwa; że nie może być ugody tam, gdzie na szali waży się wolność naszego narodu w obrębie należnego mu obszaru państwowego.

Polacy na obczyźnie muszą pozostać bezwzględnie wierni owej zasadzie oraz uczynić wszystko, co leży w ich mocy, aby przez wewnętrzną spoistość i solidarność w zakresie podstawowych celów narodowych, przez racjonalną organizację ogółu uchodźczego, podporządkowaną tym celom, zapewnić sobie na terenie demokracji Zachodu możliwie najlepsze szanse dopełnienia swych zadań i obowiązków w walce o wyzwolenie Polski. Pozostając na tej drodze, uchodźstwo polskie będzie w zgodzie z rytmem historii świata, której treść najistotniejszą stanowią dążenia ludzkie do wolności; pozostając na tej drodze, uchodźstwo nasze będzie w harmonii z rzeczywistym rytmem pragnień Kraju, gdzie serca i dusze ludzkie, namiętnie oczekujące na wyzwolenie, ożywia i krzepi wśród ucisku mistyczne światło bijące z krypty Wawelskiej i z Rossy Wileńskiej.

Natomiast zejście z tej drogi, choćby tylko częściowe i pośrednia choćby akceptacja ze strony Polaków na obczyźnie narzuconego Polsce systemu stanowiłoby przekreślenie wszelkich racji istnienia powojennego uchodźstwa, oznaczałoby jego moralne i polityczne samobójstwo, na czym tak zależy obecnym okupantom naszej Ojczyzny.

W dobie dzisiejszej pełnej niebezpieczeństw, w obliczu oportunistycznego Zachodu oraz iście babelskiego pomieszania języków na międzynarodowej targowicy, ostrzegawczy głos Józefa Piłsudskiego dochodzi do nas ze szczególną mocą i wyrazistością.

(K. Sosnkowski – z listu rocznicowego w 25-lecie Zgonu J. Piłsudskiego 12 maja 1960 r.)

o emigracji politycznej

Emigracja polityczna musi opierać swe działania o zasadę legalizmu dla przyczyn chyba dostatecznie jasnych, skoro ten stan rzeczy do niedawna był przez wszystkich Polaków powszechnie uznawany. Legalizm w należyтым tego słowa znaczeniu jest narzędziem walki politycznej o przyszłość Polski, narzędziem, które pozwoli we właściwym czasie powołać się na zobowiązania prawne i moralno-polityczne, zaciągnięte przed ostatnią wojną i podczas jej trwania przez Zachód wobec prawowitej reprezentacji naszego narodu i państwa. Krytycy legalizmu są zdania, że szanse użycia tego narzędzia są bardzo nikłe. Jest to założenie, którego dowolność bije w oczy. Lecz nawet, gdyby słuszność była po stronie krytyków i szanse owe wyrażały się cyfrą kilku procent zaledwie, któż ma prawo wyrzekać się tych możliwości?

Legalizm w należyтым tego słowa znaczeniu nie jest kwestią osób, tym bardziej zaś nie powinien być deprecjonowany przez czynienie zeń patetycznej wytwórni szumnych tytułów i fikcyjnych stanowisk. Tylko dwa symbole ciągłości prawnej niepodległego państwa polskiego są istotnie ważne, mając polityczne i prawne znaczenie: urząd prezydenta Rzeczypospolitej łącznie z jego następcą i urząd ministra spraw zagranicznych. Prezydentem na wygnaniu może być każdy Polak z charakterem i zdolny zjednoczyć ogół polski w wolnym świecie do solidarnego działania, zapewniając należytą powagę i siłę każdemu wystąpieniu naszemu w obronie praw Polski.

(K. Sosnkowski – wyjątek przemówienia w
Winnepegu 15 listopada 1959 r.)



Zdjęcie w czasie wystawy pamiątek związanych z generałem Sosnkowskim w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie. Od lewej: rtm. Władysław Rubnikowicz, oficer 7 p.uł.; Mieczysław Stachiewicz, Prezes Instytutu J. Piłsudskiego, Kazimierz Babiński, Stanisław Babiński, ppłk dypl. Jerzy Morawicz, członek Rządu RP, Halina Babińska, Krzysztof Sroczyński, prezes Koła 7 p. uł. lubelskich im. gen. Sosnkowskiego i Juliusz L. Englert.

Posłowie

Oddając do druku broszurę o Generale Kazimierzu Sosnkowskim w stulecie Jego Urodzin, chcieliśmy podkreślić Jego Wielkie zasługi, jakie położył dla Polski, a w szczególności w dziele odzyskania, obronienia i umocnienia niepodległości naszej Ojczyzny.

Jako najbliższy i wierny współpracownik Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, którego śladami szedł przez całe swoje życie, Generał Sosnkowski zasłużył sobie na zaszczytne miejsce w Historii Polski.

Tą drogą oddajemy Mu hołd, jako jednemu z najwybitniejszych Polaków, który jako Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w II-ej wojnie światowej bronił do ostatka Honoru i Praw Zwierzchnich Polski. Jesteśmy dumni, że ten Wielki Polak był szefem 7-go Pułku Ułanów Lubelskich.

Sprzyjające okoliczności sprawiły, że w ramach uroczystego obchodu mógł przemówić, obok Generała Klemensa Rudnickiego, pan Stanisław Babiński, długoletni współpracownik i przyjaciel Generała Sosnkowskiego. Wystawa skromnych pamiątek, dokumentów i zdjęć Generała urządzona przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, przypominała zwiedzającym ważne wydarzenia historyczne, w których Generał brał tak istotny udział.

*Zarząd Koła
7-go Pułku Ułanów Lubelskich
im. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego*

PUBLIKACJE
DOTYCZĄCE GENERAŁA KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO

Do nabycia w Księgarni SPK w Londynie
i w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
MATERIAŁY HISTORYCZNE

Nowy Jork – Londyn 1966

WITOLD BABIŃSKI
PRZYCZYNKI HISTORYCZNE
Do Okresu 1939-1945

Londyn 1967

TADEUSZ KATELBACH
O ZJEDNOCZENIE I LEGALIZM
Ostatni akt życia publicznego
Kazimierza Sosnkowskiego

Nowy Jork 1975

**

W druku:

STANISŁAW BABIŃSKI
KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Myśl – Praca – Walka

(Materiały do monografii)

Spis treści

Z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin	5
Posłanie Prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego	7
Słowo Wandy Piłsudskiej	9
Uroczystości w stulecie urodzin	11
Akademia w Sali Malinowej	12
Przemówienie Generała Rudnickiego	13
W stulecie urodzin Kazimierza Sosnkowskiego	
Przemówienie Stanisława Babińskiego	15
Jan Rostworowski – Rozkaz 19	28
Jan Rostworowski – Łzy Basi	29
Na marginesie wierszy Jana Rostworowskiego	30
List J.E.Ks. Biskupa Józefa Gawliny	
do Gen. Kazimierza Sosnkowskiego	33
Dwie rocznice. Komendant i szef	39
Kazimierz Sosnkowski o emigracji politycznej	58
Posłowie	61

Na okładce odznaka pułkowa 7 p. ułanów lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Na czwartej stronie okładki inicjały Szefa Pułku, noszone na naramienniku munduru pułku, po objęciu przez generała Sosnkowskiego szefostwa Pułku w dniu 4 marca 1920 roku.

